Rok 1869. Kraków, Wtorek 3 Sierpnia Nr. 126.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie	8 centów.
Każde następne umieszczenie	5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia	30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Handel P. Müldnera. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Limanowy: Borzęcki, ajent tow. ogn. krak. — W Nowym Sączu: S. Freund, ajent tow. ogn. krak. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Brzesku: Władysław Rotter ajent tow. ogn. krak. — W Pilznie: Fr. Ks. Ganczarski, urzęd. rady pow. — W Kętach: Stanisław Mrozowski, ajent tow. ogn. krak. — W Limanowy: Borzęcki, ajent tow. ogn. krak. — W Nowym Sączu: S. Freund, ajent tow. ogn. krak. — W Tarnowie: Handel P. Müldnera dawniéj K. G. Hermanna. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera.

Zgromadzenie wyborców w Nowym Sączu.

Otrzymaliśmy w dniu wczorajszym następujące sprawozdanie:

Nowy Sącz *30 lipca.*

(S) Dzisiaj odbyło się tu zgromadzenie wyborcze, zwołane przez posłów z większych posiadłości sądeckiego obwodu, pp. Józefa Szujskiego i Franciszka Trzecieskiego. Żałować jednak przychodzi, że na to zgromadzenie — drugie w zachodniéj Galicji — szczupła bardzo liczba przybyła wyborców, bo ze 180 zaledwie 30 się stawiło. Główną przyczyną tego są zapewne żniwa właśnie teraz rozpoczęte; ale czyż obowiązki obywatelskie nie nakazują nam ponoszenia pewnych ofiar, gdy chodzi o dobro ogółu? Gdybym się nie bał tego listu zbyt rozwlekłym uczynić, podałbym wam listę tych wyborców, którzy w dzisiejszém zgromadzeniu udział brali, aby świecili przykładem dla swoich współobywateli.

Zgromadzenie otwarto w sali rady powiatowéj około trzeciéj po południu i na wniosek p. Eugenjusza Zielińskiego, marszałka rady powiatowéj sądeckiéj, wybrano przewodniczącym pana Marszałkowicza, marszałka rady powiatowéj limanowskiéj.

Po krótkiéj przemowie przewodniczącego zabrał głos poseł Trzecieski i podniósł znaczenie zgromadzeń wyborczych, takich jak dzisiejsze. „Ścisłe porozumienie posłów z wyborcami — rzekł — daje posłowi tę pewność i gwarancję, że jest wyrazem przekonań jego wyborców.“ — W sejmie bronił rezolucji, uważając ją za najważniejszą sprawę, a walkę z rządem o nasze prawa za ważniejszą od wszystkich innych spraw wewnętrznych. Jest przekonania, że do delegacji trzeba wysłać ludzi umiejących z godnością bronić żądań kraju rezolucją objętych. Ci z delegatów, co złożyci mandaty, dobrze sobie postąpili, bo rozwiązali sejmowi ręce i w tym względzie zgadza się ze swym kolegą Szujskim. Wkońcu wyraża nadzieję, że reprezentanci obwodu sądeckiego dopełnili swego obowiązku.

Poseł Szujski: Podczas gdy w pierwszych dniach stycznia 1867 roku krzątali się wszyscy około nowych wyborów, które tak szły szczęśliwie jak nigdy, wyszedł patent N. Pana, zwołujący nadzwyczajną radę państwa, celem ostatecznego ukonstytuowania monarchji. Federacja była wtedy instynktowym programem wszystkich, i wtedy to rzuciłem broszurę: *Kilka prawd z dziejów naszych*, inaugurującą nową politykę, politykę współdziałania około federacyjnego ukonstytuowania się Austrji.

Niedługo potém zmieniła się sytuacja. Belcredi upadł. W wyborach do sejmu, nawet w kurji włościańskiéj zwyciężyło narodowe stronnictwo, a nieprzyjazne nam stopniało do kilkunastu głosów w sejmie. Na sejmie tym przyszła decyzja, czy obesłać czy nie obsyłać rady państwa.

Ugoda z Węgrami nie była wtedy dokonaną, konstytucję miano dopiero uchwalać, wszystko trzeba było tworzyć. Wtedy należało się starać, aby albo wszyscy (my, czesi, morawcy i t. d.) nie pojechali do Wiednia, albo nie jechać, dopókiby *modus eligendi* nie został zmienionym.

Fakt wysłania nazywałem abdykacją, bośmy ustąpili jako czynnik pewną ideę niosący.

Ponieważ nie byłem w téj sesji, sądzić jéj nie mogę ani wchodzić w szczegóły pierwszéj delegacji. Wadą jéj główną było niepostawienie programu innéj konstytucji jak ta, którą większość niemiecka stawiała. Zeszedłszy na bierną rolę, d. 2 marca należało przejść do czynnéj, a z ugody z Węgrami wziąć inicjatywę w wygotowaniu konstytucji dla Predlitawji w duchu zadośćuczynienia obecnym i nieobecnym innonarodowym żywiołom.

Poprzestano jednak na głosowaniu za konstytucją, a wiadomo, że ten w polityce wpada w preskrypcję, kto nie pozostawia po sobie żadnego pomnika myśli politycznéj; to też niemcy odpowiadali nam prywatnie: A czemuż nie stawiliście waszych żądań, gdy się konstytucję uchwalało?... wtedy był czas potemu!

Uchwalono konstytucję dn. 21 grudnia, a my negując i przegłosowani przyjęliśmy ją milcząco. Przed zgromadzeniem sejmu mówiono powszechnie, co mu w takim stanie rzeczy czynić wypada, jak się ma zachować w obec konstytucji — konstytucji arcyliberalnéj, ale nieprzypadającéj do naszych potrzeb.

Na pierwszéj sesji sejmu, gdzie zasiadałem jako sekretarz, dwie się odezwały odpowiedzi.

Pierwsza była p. F. Smolki: Cofnąć ustawę z 2 marca i do Wiednia nie wysyłać.

Druga p. Zyblikiewicza: Wydać krytykę konstytucji i wypowiedzieć żądania kraju.

Polityczna ta kwestja zabrała najdroższe chwile sejmowi, była przedmiotem ciągłych narad koła polskiego, a stronnictwo, które przeparło ustawę 2 marca, pisało programy przyszłych żądań i wybrało komisję do wniosków Smolki i Zyblikiewicza.

Znaczna część posłów ugrupowała się koło tego stronnictwa; ja, jako nowicjusz w sejmie, pracując w komisji językowéj i edukacyjnéj, szukałem ludzi, którzy krzątając się około spraw do zakresu działań sejmowych należących, kwestję polityczną pozostawiali na sam koniec.

Gdy wszakże roboty komisji były ukończone, gdy się już rozgłosiły nasze żądania, stanąłem za niemi i przemawiałem za przyjęciem rezolucji w całości, z obawy, aby w specjalnéj dyskusji nie straciła swéj barwy politycznéj.

Żądałem dwóch dodatków: 1) nacisku na to, że pragniemy Austrji konstytucyjnéj, wolnéj, a to dlatego, by nas nie posądzono, że do reakcji dążymy. W kole zaś: 2) żądałem dodatku o ostateczném wykończeniu istniejącéj konstytucji za pomocą zadośćuczynienia wszystkim słusznym dążeniom narodowości, przez co — mogę się poświadczyć moim kolegą Trzecieskim — jeden z ostatnich stawałem za myślą federacyjną.

Z sejmu ostatniego, zdaniem mojém następująca płynęła nauka. Przedwczesne zajęcie go akcją polityczną przez pana F. Smolkę, było przyczyną wewnętrznych burz i stratą drogiego czasu, a nadzieje wyjątkowego dla nas stanowiska (na wzór Kroacji) głoszone przez dziennikarstwo i niektóre wpływowe osoby, postawiły naszą konstytucję na niebudzącém sympatji stanowisku. Wybór nareszcie delegacji uzupełniony a nie dokonany, nie odpowiadał pod względem osób zajętéj przez sejm polityce.

Dodatnie zaś strony sejmu są: ustawy o języku urzędowym i seminarjach nauczycielskich, przyjęcie przedłożenia rządowego o podzielności gruntów i równouprawnienie żydów, wreszcie pełne godności i taktu zachowanie się w obec zawodu, jakiego doznał z przyczyny wstrzymania podróży N. Pana.

Na naleganie, za ponownym wyborem, przyjąłem mandat do rady państwa.

Przybywszy do Wiednia, obraliśmy przewodniczącym koła naszego, referenta rezolucji, posła Grocholskiego, aby narysować tym wyborem nasze silne stanie przy rezolucji sejmowéj; odbył on z nami kampanję, jako niezmordowany pracownik parlamentarny, a nie z jego winy pochlebny żądań naszych nie uwieńczył skutek.

Pierwszą sprawą, którąśmy w radzie państwa spotkali, była sprawa stanu wyjątkowego w Śmiechowie i Carolinenthal. W sprawie téj przyjmując milcząco propozycje rządowe, nasza delegacja nie wstała tylko za słowami *gerechtfertigt* i postąpiła niepolitycznie.

Wskazówki takie jak przyjęcie nasze w Wiedniu, oddalenie Gołuchowskiego, przemowy komisarza rządowego w rozprawie nad rezolucją, powinny były nas przekonać dostatecznie, że ministerstwo żądań naszych uwzględnić nie myślało i trzeba się było przygotować na walkę.

Delegacja powinna była zrobić to czego sejm nie zrobił, to jest, jako część parlamentu przedlitawskiego, uchwycić sposobność powiedzenia słowa o potrzebie zmian w konstytucji i drogą legalną wskazać, że konstytucja wywołała niezadowolenie.

Nie było to kruszeniem kopji za czechów, ale korzystaniem z chwili przyjaznéj, aby pomówić o drodze zmienienia konstytucji, obranéj przez Galicję.

Nie czyniąc tego, okazaliśmy, że sprawy cislitawskie nas nie obchodzą, i że się od ministerjum wszystkiego spodziewamy.

Winienem jednak stanąć w obronie naszego zachowania się przy głosowaniu nad ustawą wojskową. Ziemiałkowski w swojéj przemowie w radzie państwa dostatecznie to zachowanie się umotywował. Głosowaliśmy za ustawą, gdy lewica głosowała przeciw, bo chcieliśmy przez to okazać, że nam zależy na silnéj Austrji. Nie głosowaliśmy za nią bynajmniéj w nadziei, że się nam ministerstwo odwdzięczy. W kole nikt się temu postanowieniu nie sprzeciwiał.

Gdy akt rezolucji przybył ze Lwowa do Wiednia, podjęliśmy sprawę rezolucji.

Uchwaliliśmy w kole jednomyślnie interpelację: „kiedy w. izbie rezolucja przedłożoną zostanie?“ Następnych świąt wydałem broszurę niemiecką.

Starałem się w niéj dowieść:

Że zachodnia połowa monarchji, jeżeli chce uniknąć nowych przewrotów i wzmocnić konstytucję, brać jéj nie może za dokonane dzieło; że rezolucja i przedłożenie wniosków na zasadzie §. 19 statutu jest drogą legalną;

że drogę taką obraliśmy jako polacy, którym na wzmocnieniu Austrji zależy;

że ministerjum załatwiając wniosek sejmu galicyjskiego w sposób nieformalizujący, postąpi zbawiennie dla Austrji.

Interpelacja postawiona po nowym roku odmowną odniosła odpowiedź. Pan Giskra odpowiedział z żalem: „że konstytucyjnie nie czuje się do tego zobowiązanym.“ Prywatnie zaś oświadczył, że wyjdzie z gabinetu, gdyby go izba do przedłożenia wezwała. Było to cofnięcie prawa, które zdobyć i ostrzelać wypadało, prawa §. 19, że przedłożenia i wnioski mają być przedkładane *de jure*.

Kolega Zyblikiewicz proponował, by walczyć o rzecz nie o formę i wniesienie rezolucji przez nas samych. Przedstawiłem wtedy dwa wnioski, które upadły;

1) aby wnioskom sejmowym, na §. 19 opartym, raz na zawsze utorować drogę do rady państwa, prawem przez nas jako wniosek podaném, a obowiązującém rząd do przedkładania tych wniosków obok rządowych w każdéj sesji rady państwa;

2) aby rezolucję w kształcie osobnéj ustawy konstytucji wydać od siebie;

3) aby do 1 i 2 zażądać osobnych komisji.

Wiadome są odtąd dzieje i błędy delegacji. Rezolucję udzielono izbie, izba komisji, komisja podkomitetowi. Posłowie nasi w komisji bronili jéj jak mogli, powodzenie jéj jednak było zachwiane przez miękkość delegacji od początku. Żaden rząd nie dzieli się chętnie władzą, a zwłaszcza taki, co stojąc na rozdrożu pomiędzy kierunkiem federacyjnym a centralistycznym, widocznie się chyli ku drugiemu. Jedynym środkiem nacisku mogło być złożenie mandatów i dyskusje nad tém zamknęły ostatni kurs delegacji.

Delegacja jak jeden człowiek stała na politycznéj podstawie 2 marca, którą jéj sejm przekazał i różnic pod tym względem pomiędzy nami nie było. Czuliśmy dobrze, że nie wolno nam rzucać politycznego stanowiska, dopóki sejm co innego nie postanowi i byliśmy skłonni, znając potrzeby kraju, część tylko koncesji w rezolucji zawartych wdzięcznem przywitać sercem.

Gdy komisja wszystkie żądania odrzuciła, proponował p. Zyblikiewicz nie wystąpienie, ale motywowanie złożenia mandatów po ukończeniu rozpraw, ja zaś złożenie mandatów pozostawiając je delegatom do delegacji spraw wspólnych, by przez to pokazać, że interesa całéj monarchji umiemy rozróżnić.

Wnioski te jednak stały się zbytecznemi, bo rezolucję zepchnął prezes izby z porządku dziennego. Jakkolwiek to zepchnięcie było bolesném, to z drugiéj strony było dowodem, że odrzucenie rezolucji i życzeń jednego kraju wydało się rządowi za szorstkim krokiem.

Można powiedzieć, że delegacja cofała się rok cały, rząd zaś cofnął się w ostatniéj chwili.

Radziłem wtedy złożenie mandatów po skończeniu czynności delegacji, chciałem, aby się sejm znalazł w sytuacji politycznéj nie wobec walki z nami, aby kraj miał czas zastanowić się spokojnie, jaką sobie nadal ma obrać drogę.

Rada ta nie została przyjętą, jedni z delegatów nie chcieli się cofnąć pod naciskiem gniewu kraju, drudzy zbyt nieoświeceni, by mieli zrozumieć ważność podobnego kroku (posłowie włościanie). Złożyliśmy je w kilku, skoro nas solidarność koła już nie wiązała i spodziewamy się, że przykład ten znajdzie naśladowców. Namiętne hałasy dziennikarstwa (mianowicie lwowskiego), oskarżające członków delegacji o wyzyskiwanie swego stanowiska dla prywatnych korzyści i zysków, przeszkodziły przeprowadzeniu téj myśli zbawiennéj, oszczędzającéj wiele hałasu i niepotrzebnéj agitacji dzisiejszéj.

Na zakończenie winienem zrobić kilka uwag nad przyczyną niepowodzeń delegacji. Były one zdaniem mojém następujące:

1) pojmowanie się w charakterze poselstwa prowincjonalnego, które nie zajmuje stanowiska w parlamencie jako stronnictwo narodowe z wybitnym programem, ale poprzestaje na dyplomatyzowaniu;

2) tajemnica posiedzeń; przestawszy być sekretem dla przeciwników, winny być jawne dla kraju i podlegać jego kontroli;

3) złożenie delegacji nie z licznych, wybitnych, najtęższych ludzi sejmu, ale z jednego przeważnego jego stronnictwa;

4) brak szczeréj parlamentarnéj pracy, którąby wzbudziła poszanowanie i wziętość.

Powiedzieć to wszystko nakazywało mi sumienie i toż sumienie nakazywało mi wytłumaczyć delegację z wielu czynionych jéj zarzutów. Wiemy, że dosyć zbliżyć się do władzy, do obcych, by się stać podejrzanym.

Co się mnie tyczy, to przeciwnikom moim nie zarzucam złéj wiary i woli, owszem mam ich za ludzi najlepszego serca dla sprawy, chociaż są innych odemnie przekonań. Niektórym tylko jedno zarzucić muszę, to jest, czemu zachowali mandat, gdy sejm rezolucję uchwalił, a kraj słaby, jak nim był 2 marca, nie mógł nacisku uczynić za rezolucją.

Zarzucam im, że kiedy Smolka radził nie wysyłać do rady państwa, a Zyblikiewicz krytykę konstytucji, nie mieli odwagi stanąć przy trzeciém zdaniu: „że jednego i drugiego czynić nie możemy i musimy poprzestać na milczącém wyzyskaniu dla siebie tego, co się da z konstytucji.“

Rezolucja zdaniem mojém jest programem życzeń kraju.

Sytuacja od przeszłego roku się nie zmieniła i nazwałbym mszczeniem się kraju za błędy delegacji niewysyłanie do rady państwa.

Zdaniem mojém, należy sejmowi starannie wypracować memorjał, motywując w nim żądania sejmu i kłaść nacisk na ważność zmiany konstytucji, aby wydaniem tego pisma stanu przyznał się sejm jawnie:

1) że ugodę z Węgrami uznaje za podstawę nowego ustroju monarchji;

2) że w drugiéj połowie Przedlitawji nie uważa pracy konstytucyjnéj za ukończoną;

3) że ukończenie to może przyjść do skutku przez ugodę z opozycyjnemi żywiołami, majoryzowanemi przez większość niemiecką.

Takie jest moje sumienne zdanie na dzisiaj. Nie podzielam wniosku p. Smolki, bo rzuca nas przeciw legalnie istniejącéj, uchwalonéj konstytucji, i chce przeszkodzić jéj rozwijaniu się. Czyni zaś to wszystko poniewczasie, gdy ugoda z Węgrami dokonana, gdy sama ewidencja wypadków może sprowadzić uzupełnienie konstytucji. Gdyby p. Smolka dnia 2 marca, zajął stanowisko, które 1868 zajmował, byłoby to zrozumiałem, byłby to czyn polityczny chwytający stosowną chwilę, chwilę powszechnéj niegotowości. Dzisiaj zaś musiałby krok taki wiele korzyści przemazać, zasystować spokojny rozwój i sprowadziłby nas i Austrję na niepotrzebne hazardy.

W mowie mojéj za rezolucją w sejmie powiedziałem to wszystko p. Smolce.

Zadaniem sejmu najbliższego byłoby zatém:

1) Wyczerpanie obfitego zakresu własnego załatwienia wielu kwestji wiszących, jakoto: poprawa ustawy gminnéj i ustawy o radach powiatowych oraz ustawy propinacyjnéj, słowem zajęcie się wewnętrznemi kwestjami z całym zapałem i pracowitością.

2) Wygotowanie należytego poparcia rezolucji przez pismo stanu, memorjał i adres do tronu.

3) Wybór delegacji złożonéj z najsilniejszych sejmowych żywiołów, mogących zająć w Wiedniu odpowiednie stanowiska.

Taki — kończy p. Szujski — byłby mój program na dzisiaj i w okolicznościach jakie się dziś przedstawiają, wyznam albowiem, że wyboru lub niewyboru do delegacji nie uważam za zasadę, ale za środek. Za złożeniem mandatów byłem dlatego, aby sejm był panem téj kwestji. Polityka jest działaniem wedle politycznéj chwili, chwytaniem odpowiedniego momentu, każdy sumienny poseł może tylko odpowiadać za środki, które w téj chwili za stosowne uważa.

Po p. Szujskim zabrał głos p. Trzecieski i powiada, że zgadza się z panem Szujskim, żeby wysłać memorjał, dowiódł on już w broszurze przez siebie wydanéj, że rozwój wszystkich narodowości monarchję składających byłoby wzmocnieniem Austrji w obec nieprzyjaznych jéj państw. Winniśmy popierać rezolucję wszystkiemi siłami.

Gdybym był do rady państwa wybrany — kończy pan Trzecieski, — a rezolucja upadła, to uważałbym wtedy mój mandat za skończony, bo wybitnych żądań nie można drobnostkami załatwiać, a wszystkie nasze rady w Wiedniu na nicby się nie przydały.

Z kolei zabrało głos kilku wyborców, których przemówienia w streszczeniu wam podaję:

P. Fortunat Stadnicki jest za niewysłaniem do rady państwa. Bierze przykład z prywatnego życia, jak sobie teraz postąpić należy. Mocodawca daje komuś pełnomocnictwo określone lub nie. Delegacji sejm określił co ma robić, nie zrobiła a więc zbłądziła. Delegacja nie powinna była przed załatwieniem rezolucji głosować nad innemi kwestjami. Nie wysyłając do rady państwa unikniemy ohydnego stanowiska, by reprezentacja kraju głosowała nad tém, czego kraj nie podziela. Nie bójmy się by kraj cofnął się do rządów absolutnych. Czechy delegacji nie wysłali, nic im się przez to nie stało. Szanujmy rezolucję i stójmy przy niéj, ale wysyłanie nowych osób do rady państwa rezolucji na krok nie posunie. Wszak mieliśmy w delegacji ludzi, których przywykliśmy byli niegdyś czcią otaczać.

P. Miczyński. [Nie mam zamiaru dowodzić bezstronności delegacji; zgadzam się z poprzednim mówcą, ale chcąc dójść do rezultatu stawiam wniosek.

Ponieważ polityka jaką się sejm i delegacja kierowały, zepchnęła prowincję naszą do podrzędności szkodliwéj, tak wewnętrznemu rozwojowi kraju jak i monarchji:

„Poseł zechce wziąć do wiadomości:

1) że wyborcy większych posiadłości okręgu sądeckiego radziby widzieć wywartym wszelki wpływ możebny, by sejm drogę tę fałszywą porzucił;

2) że kierunek, jaki poseł Smolka sejmowi wskazywał, był daleko więcéj odpowiednim ich sposobowi myślenia — a jak obecnie jedynym do wyjścia z pozycji tyle upokarzającéj.“

Na to p. Szujski powstał i rzekł, że musi wszelkiemi siłami odeprzeć podobny sposób traktowania sprawy. „Nie jesteśmy

Tygodnik krakowski.

Kanikularne gorąco i nudy stoją teraz na porządku dziennym i nocnym. Część publiczności siedzi w domu i ziewa, druga część pluska się w Wiśle, płosząc ryby i te rodziny, któreby chciały użyć przechadzki w cieniu nadwiślańskich topoli. To dziwna rzecz, że młodzieńcy, którzy nieodważyliby się w salonie stanąć w obec dam z pomiętym kołnierzykiem, lub nieufryzowaną głową, nad brzegami Wisły zostawiają ubranie i przyzwoitość i uganiają się bez żenady jak żywcem z Dorego illustracji piekła wyjęci, prezentując się bez krawatki i innych tym podobnych drobiazgów osobom przewożącym się pod zamkiem. Jest to osobliwy rodzaj kokieterji, któréj nawet kanikularny stan usprawiedliwić dostatecznie nie może. Stanowi ona rodzaj moralnego kordonu dla wielu osób i ogranicza ich spacery na plantacje krakowskie.

A plantacje, nieubliżając pamięci i zasłudze ś. p. Straszewskiego, są w téj porze arcynudne. Powietrze, ścieśnione pod sklepieniem kasztanów, ma temperaturę łaźni parowéj; znajomych twarzy mało, i gdyby stary testament pięknościami swemi nie zapełniał chodników, ławek i trawników, muzyka wojskowa nie miałaby nawet przed kim produkować się z pokaleczonemi utworami Beethovenów, Weberów, Verdich i t. d.

Mówię „pokaleczonemi,“ gdyż inaczéj niepodobna nazwać tych uwertur i ustępów z oper z poobcinanemi nogami, rękami, wałęsającemi się jak kaleki koło uszów ludzkich. Trudno zrozumieć, co mogło spowodować tę nielitościwą operację chirurgiczną, którą brak potrzebnych instrumentów jeszcze szpetniejszą czyni. W każdym niemal lepszym utworze kilka instrumentów bierze nieograniczony urlop i ztąd całość nabiera nieraz podobieństwa do popsutych tabakierek grających. Czyżby mniejsza liczba osób spacerujących wymagała mniejszéj liczby instrumentów.

Być może, że nie wypada od muzyki grającéj darmo wymagać, aby dobrze grała; ale darujecie mi to przesadne żądanie, gdy wam powiem, że jestem jednym z tych nieszczęśliwych Orestów, którego Eryny złéj muzyki prześladowały całe niemal życie, który i teraz uciekać muszę z domu przed brzęczącym fałszywie fortepianem i na łonie austrjackiéj muzyki szukam spokoju i Ifigenji mojéj. Był czas, kiedy z manatkami mojemi tułałem się od mieszkania do mieszkania, prześladowany, niepokojony, przez wszelkiego rodzaju instrumenta, począwszy od niewinnéj drumli, a skończywszy na blaszanych talerzach i bębnach, na których tłukły się bębny moich sąsiadów, wśród pochwał rodziców, upatrujących w tych barbarzyńskich zabawach talent muzyczny.

Mógłbym napisać historję całą tego prześladowania moich uszów. Pamiętam jednego razu miałem przyjemność mieszkać w sąsiedztwie trzech pięknych panien, które miały brzydki zwyczaj fałszywego grywania na fortepianie. Nie był to wprawdzie grzech śmiertelny, ale zawsze gruba nieprzyzwoitość. Jedna z nich uczyła się cały miesiąc jednéj pieśni z Marty, druga próbowała codzienie zagrać bez błędu jakiegoś średniowiecznego walczyka, przyniesionego jéj przez koncepspraktykanta, a zarazem aspiranta do jéj ręki, a trzecia... trzecia szukała po całych dniach po klawiszach akompaniamentu do owéj arji: „Któż me westchnienia, któż me łzy policzy.“ Jednéj nocy, kiedy już trzydziesty raz rozpoczynała arją (któréj nigdy do końca dośpiewać nie mogła) i przeraźliwym głosem poczęła się pytać: „Któż me westchnienia policzy?“ odrzekłem przez drzwi zniecierpliwiony:

— Liczyłem pani, — zawołałem zniecierpliwiony, — ale dalibóg już liczbę straciłem. Przez litość pani, nie męcz dłużéj mnie i fortepianu.

Rozpaczliwy ten krok, mama i córki poczytały mi za zbrodnię, nazwano mnie człowiekiem niemuzykalnym, bez czucia, bez serca i wypowiedziano mieszkanie.

Przeprowadziłem się na ulicę Śto-Jańską, zkąd wypędziły mnie wnet egzercycje pewnego pana na flecie. Przy ulicy Szewskiéj byłbym dłużéj mieszkał, gdyby nie pewne *vis-à-vis*, które miało zwyczaj nieszczęśliwy gwizdać całemi godzinami przy gitarze.

Uciekając przed gitarą wpadłem znowu pod fortepian, który wcale nie był głośniejszym od gitary i nie wiele więcéj strun liczył, ale za to więcéj cierpiał na gadatliwość i bezsenność. Można sobie wyobrazić, jak wyglądała „modlitwa dziewicy“ na tym jąkającym się instrumencie, niewymawiającym dwudziestu kilku tonów. Już miałem zaproponować mojéj sąsiadce zastąpienie fortepianu jaką przyzwoitą katarynką, gdy na szczęście zamążpójście uwolniło ją od panieństwa i fortepianu, a mnie od „modlitwy dziewicy.“

I było mi jakiś czas bardzo dobrze w tym kąciku, gdy jednego dnia, a raczéj wieczoru jakiś chór męzki, będący okropnym buntem przeciw harmonji, taktowi, słuchowi i najskromniejszym wymaganiom muzycznym, zanucił „Cóż my winni, że kochać nie możem.“ Pokazało się potém, że kochać mogli, ale że śpiewać dobrze nigdy nie mogli. Ponieważ co wieczór powtarzały się te wokalne produkcje adresowane do okien magazynjerki mieszkającéj nademną, a panowie coraz głośniéj podczas ubiegania się próbowali gardeł, jak zardzewiałych instrumentów, przeto musiałem znowu emigrować. Tym razem byłem już ostrożniejszy i najmując mieszkanie uważałem pilnie na to, aby nie osiąść znowu w sąsiedztwie jakiego fortepianu, fletu, albo czego broń Boże skrzypców. Długiego potrzebowałem czasu, zanim gdzieś na poddaszu znalazłem takie mieszkanko. Ucieszony sprowadziłem się tam, aliści jeszcze nierozpakowałem manatek, gdy pod memi nogami odezwała się drewniana harmonijka, po któréj samouczek jakiś tłukł się niemiłosiernie patyczkami, chcąc się niemi domacać jakiéjś polki, któréj niezapamiętał w całości.

I powiedzcież teraz sami, czy człowiekowi, który takie i tym podobne wycierpiał prześladowania, można mieć za złe, że chce usłyszeć trochę dobréj muzyki? To też jak najpilniéj uczęszczam na wszystkie „platzmuzyki,“ i oparty o jakiego kasztana, z programem w ręku stoję, pasąc uszy muzyką, a oczy twarzyczkami i postaciami różnego gatunku i kalibru, które w nowomodnych podpięciach, fireneczkach, szarfach, węzłach, przypominają mi kolorowe owady tęgo-skrzydłe lub przezroczyste stosownie do tego, czy skrzydełka z krochmalnego perkaliku, czy lekkiego muszlinu wycięte.

Bawi mnie ta mieszanina tonów, spojrzeń, kolorów, słów, twarzyczek, podziwiam wyroby fryzjerskie, obliczam w przybliżeniu wysokość koków i koreczków, ilość młodzieży asystującéj tym kokom i koreczkom i uzupełniającéj obecnością swoją strój kobiet. Różne wtedy przychodzą mi na myśl porównania i uwagi, które jednak uważam za słuszne odgrodzić barjerką od publiczności i opatrzyć je tabliczką z napisem: *Der Eingang ist verboten*, zupełnie tak samo jak to zrobiło kasyno niemieckie z częścią naszych plantacji.

Pilni słuchacze muzyki mogli zauważyć tę część plantacji, barjerkę i napis, wyłączający tę część ziemi od użytku publicznego jakby sacrosanctum jakie, dostępne jedynie dla poświęcanych nóg członków kasyna. Zdziwicie się, gdy wam powiem, za jaką cenę nabyto ten kawałek naszéj ziemi? Oto za barjerkę, która ją ogranicza. Szkoda, że ta polubowna ugoda nie została dotąd drukiem ogłoszona i na różne języki przetłómaczona, bo możeby się więcéj znalazło pretendentów, którzyby nie wahali się z całemi rodzinami pielgrzymować do téj obiecanéj ziemi, którą można nabyć na własność przez postawienie barjerek zielonych. Widocznie zarząd miasta na plantacjach chce nową budować Kartaginę i zamiast wołową lub oślą skórą, barjerkami kreślić każe granice jéj nowym właścicielom. Gdyby i inne ogródki za przykładem kasynowego, chciały mieć tego rodzaju przedpokoje — mieszkańcy musieliby albo uczyć się w gimnastycznym zakładzie sztuki chodzenia po barjerkach, albo spacer zamienić na siedzenie w ogródkach w towarzystwie wysokich *halb* piwa.

A propos ogródków. Ktokolwiek pisać będzie historję malarstwa w Polsce, powinien koniecznie zwiedzić te ogródki, w których sztuka malarska znalazła tak gościnne przyjęcie. Rzadko który ogródek obchodzi się teraz bez fresków, przedstawiających bądź to drzewa, których brak w ogródku, bądź mundury wojskowe, chodzące po powietrzu z kuflem piwa w ręku, psów skrobiących się do drzwi, które przed niemi zaparto z obawy podatku. Spotkałem się tu także z Zuzanną galicyjską o tak potwornych kształtach, że podziwiać należy cierpliwość starców, nieuciekających od tych okropnych pokus.

Bądź co bądź jest to zawsze dowodem popularności sztuki pięknéj. Szkoda tylko, że ta piękna sztuka taka brzydka; ale to już rzecz gustu. Nie to piękne, co piękne; ale to co się podoba. Mógłbym na poparcie tego przytoczyć fejletony jednego ze zdolniejszych krytyków naszych, mógłbym pokazać tę obfitość potwornych szyldów z wykoszlawionemi kształtami, które oczy i gust toleruje. Te szyldy, to świadectwo naszego smaku artystycznego.

Mówiąc o artystyczności, niepodobna mi pominąć urywku z listu jednego z moich znajomych, który wielu zapewne obchodzić będzie. Jest on mniéj więcéj w tych słowach:

„Drogi mój! Z drugiego numeru *Djabła* dowiedziałem się, że z resursy mieszczańskiéj zginęło dziecię: *kasyno literackie*. Nie rozpaczam o tę zgubę; o ile wiem był to leniuszek, z którego rodzice niewiele pożytku sobie obiecywali; ale się boję, czy ten niedorostek czmychnąwszy z domu rodzicielskiego, nie zabrał ze sobą obrazu, na który zakupiłem kilka losów dla siebie i dla sąsiadów moich. Zmiłuj się, wywiedz się o tém i donieś mi coprędzéj coś pewniejszego o tym obrazie, który tutaj niewierne Tomasze naszéj okolicy liczą do istót legendowych, mitycznych, i wypisz mi, w którym mniéj więcéj wieku nastąpi wylosowanie tegoż.“

Twój zawsze

Agapil Figfuntkowski.

w czasach rzeczypospolitéj, aby poseł odbierać miał informacje, bo czynić mu wypada. Kolporterem obcych przekonań nie będę.“

Wniosku tego nie poddano pod głosowanie.

P. Drohojewski silnie krytykuje postępowanie większości delegacji. Przyznaje Szujskiemu zasługę, bo był w mniejszości delegacyjnéj. Radzi nie wysyłać do rady państwa. Dziś już ministerstwo na delegację oglądać się nie będzie, wszystkie ważniejsze kwestje rząd załatwił. Łączmy się z Czechami.

P. Eugenjusz Zieliński jest za wysłaniem. Zbija wywody poprzedniego mówcy. Walczmy do upadłego, dopóki rezolucja nie załatwiona, ale nie cofajmy się z placu boju.

P. Faustyn Żuk Skarszewski krytykuje postępowanie nieudolne delegacji. To co się stało w Wiedniu, to szczutek w nos nam dany; niech mi wolno będzie takie postępowanie jak niemców z naszą rezolucją nazwać co najmniéj oburzającém. Pozostawmy sejmowi czy sprawę rezolucji ze Lwowa czy z Wiednia traktować.

P. Gutowski radzi wysłać delegację; powinniśmy popierać rezolucję rękami i nogami, przegramy to się cofniemy, ale przedwcześnie się cofać to nie chlubnie.

P. Faustyn Żuk Skarszewski radzi zamknąć dyskusję podaniem rąk posłom na znak ufności.— Na tém téż zakończono posiedzenie.

W ogóle wszyscy wyborcy zgodzili się na to, że stać przy rezolucji i bronić jéj wypada.

Przegląd tygodniowy.

Tak jasne są żądania opozycji francuzkiéj, tak prosty i zrozumiały program stronnictwa parlamentarnego, tak dobrze znane już we Francji z kilkokrotnego doświadczenia wszelkie instytucje i cały ustrój prawdziwego parlamentaryzmu, a jednak w gabinecie cesarskim tak ciężko odbył się ubiegłego tygodnia poród tego projektu *senatus-consultum*, który zawierając w sobie rozwój zasad wypowiedzianych w mesażu z dnia 12 lipca, ma stanowić podstawę nowego rządu parlamentarnego we Francji.

Nie w postawieniu zasad czystego parlamentaryzmu leżały trudności redakcji tego projektu, bo dzisiaj zasady te znane są ogólnie. Rząd francuzki potrzebowałby tylko wyjąć jednę z dawniejszych kart historji francuzkiéj, a projekt *senatus-consultum* byłby gotowy. Trudność leżała raczéj w pogodzeniu rządu osobistego z rządem parlamentarnym. Pogodzenie to jest zadaniem niełatwém, może nawet niemożebném, z pewnością zaś przepowiedzieć można, że pogodzenie takie w najlepszym razie będzie połowicznym środkiem, który nie zaspokoi opozycji francuzkiéj, dając jéj jednak w rękę niejednę silną broń przeciwko rządowi, któréj jéj dotychczas brakowało. Kompromis więc ten między rządem osobistym a parlamentarnym osłabi tylko cesarstwo, wzmocni opozycję, nie zaspokoiwszy jéj żądań. Tak więc po kompromisie tym musi się rozpocząć nanowo walka, różniąca się od dotychczasowéj tylko różnym podziałem sił, a mianowicie większą jak dotychczas siłą po stronie opozycji.

W obec połowiczności projekt *senatus-consultum*, który nibyto ma zaprowadzić parlamentaryzm we Francji, a pomija najgłówniejszą podstawę parlamentaryzmu, odpowiedzialność ministerjalną, dziwną całością i jednolitością myśli uderza odezwa Gambetty do wyborców. Młody ten poseł, który od niedawna dopiero zjednał sobie rozgłośną sławę, a teraz z powodu choroby bawi we Włoszech, — w odezwie swéj rozwija program opozycji, i jasno i niedwuznacznie stawia żądania lewicy.

Gambetta protestuje przeciw „wrzekoméj sesji,“ któréj przebieg przerwanym został przez kaprys panującego, urągający zdrowemu rozsądkowi i słusznym żądaniom kraju, a opierający się na ustawie przed 18 laty samowolnie krajowi narzuconéj.“

Nie szczędzi Gambetta ostréj krytyki lewicy, kreśląc dla niéj zarazem program przyszłego postępowania.

„Kiedy odroczenie izby nastąpiło, — mówi on, — potrzebnym był krok, któryby odpowiadał trzem warunkom: powinien był być uczynionym przez stronnictwo jednolite i solidarnie ukonstytuowane, które jedynie miałoby prawo nazwać się lewicą; powinien był być protestem przeciwko postępowaniu rządu osobistego z reprezentantami powszechnego głosowania; powinien był nareszcie, zamiast wyliczenia pojedynczych żądanych reform, postawić zasady tych reform, to jest wyłączną i ciągłą władzę najwyższą ludu, zasadę, która sprzeciwia się wszelkim kompromisom, gdyż takowy może tylko odwlec oddanie ludowi prawa zarządzania władzą egzekucyjną.“

Jako powód odroczenia izby podaje Gambetta obawę rządu przed jawném wyliczaniem nieprawności i nieporządków, które zaszły podczas wyborów w całym kraju. Lewica powinna była nieprawności i nieporządki te ogłosić, jeżeli nie z mównicy parlamentu to przez prasę. Gambetta ubolewa nad tém, że niezgody wewnętrzne paraliżowały czynności lewicy. Radzi on zorganizowanie się takie, aby lewica składała się z dwóch oddzielnych stronnictw, które jednak w obec rządu mają solidarnie postępować. Zresztą uważa dzisiejsze ciało prawodawcze za płód martwy i widzi w rozwiązaniu izby jedyne wyjście z dzisiejszego przesilenia.

Spodziewa się wreszcie, że z nowych wyborów „nieprzejednani“ wyjdą w większéj jeszcze liczbie i stawia téj przyszłéj wzmocnionéj tym sposobem lewicy jako program: wykończenie dzieła rewolucji francuzkiéj.

„Na stuletnią rocznicę rewolucji 1789— mówi p. Gambetta — lud odzyska prawa polityczne, które stracił dnia 2 brumaira. Przywrócenie ludowi tych praw jest zadaniem XIX stulecia.“

Połowiczny, tchórzliwy, małoduszny projekt *senatusconsultum;* jednolity, jasny i śmiały manifest do wyborców Gambetty — oto dwa przeciwne bieguny sytuacji politycznéj we Francji ubiegłego tygodnia.

Oprócz Francji tylko jeszcze Hiszpanja wybitnemi wypadkami politycznemi zapisała się do kroniki ubiegłego tygodnia.

Zaledwie rewolucja antiburbońska się skończyła, zaczyna się rewolucja burbońska.

Dziwny jest stan dzisiejszéj Europy. Niedawno jeszcze wiedziano, które stronnictwo jest rewolucyjne a które zachowawcze. Wielka rodzina dynastów, która obsiadła trony Europy, była zachowawczą; zwolennicy jéj i słudzy, ministrowie, jenerałowie, dyplomaci — walczyli w obronie zasad konserwatywnych, przeciwko stronnictwu rewolucyjnemu, przeciwko czerwonym, radykałom, mazzinistom i t. p.

Dziś stosunki się zmieniły; pojęcia rewolucjonistów, legitymistów, konserwatystów zupełnie się pomięszały, tak że niewiedzieć gdzie szukać jednych, gdzie drugich. Ilu królów i książąt złożonych z tronu lub z królestw swych wypędzonych, tylu wraz z ministrami, jenerałami i dyplomatami swymi przeszło do partji rewolucyjnéj. Dziś nietylko mazziniści, czerwoni i radykały spiskują i o rewolucji myślą, dziś spiskują, nurtują i rewolucjonują Burbony i Gwelfy, dziś członkowie dynastji europejskich buntują się przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy.

Jedna ztąd korzyść wynikła wielka dla Europy. Dawniéj jedna wielka falanga konserwatystów solidarnie zawsze stawała przeciwko stronnictwom rewolucyjnym; przy najmniejszym objawie tego ruchu odbywały się kongresa monarchów w jedynym celu, aby łeb strącić hydrze rewolucyjnéj w całéj Europie. Dziś monarchowie cicho siedzą na tronach, chociaż tam gdzieś rewolucja głowę podnosi, bo jest niebezpieczeństwo, że cios zadany hydrze rewolucyjnéj trafiłby głowę jakiegoś „kochanego brata lub kuzyna.“ Szyki kompletnie się pomięszały w Europie. Bandy rewolucjonistów złożone ze zwolenników legitymizmu i konserwatyzmu; niedawni rewolucjoniści trzymają ster rządu, walczą o utrzymanie porządku i władzy i ogłaszają ustawy o bezpieczeństwie ogólném.

Gdzież się podziała dawna falanga konserwatystów radząca o spokoju i bezpieczeństwie Europy? Poszła w rozsypkę. Część jéj siedzi na tronach, część przystała do rewolucjonistów i zaburza pokój spokojnych ludów.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa, *29 lipca*. Mimo wszystkich klęsk i zdzierstw moskali, stolica polski daje wciąż dowody tego niespożytego ducha jaki z niéj robi wyjątkowe nietylko w Polsce, ale może w Europie miasto. Każde bowiem inne miasta w tych okropnych warunkach postawione upadałoby i niszczało, Warszawa się dźwiga, podnosi, rozwija.

Ciemięzcy nasi robią wszystko co można żeby ją zrujnować, ona jednak Bóg wie gdzie czerpie siły i zasoby do życia, jeżeli nie politycznego, o którém mowy być nie może, to umysłowego i ekonomicznego. Towarzystwo spożywcze Merkurego, jak na początek egzystuje dość świetnie, i obrot pierwszego tygodnia w sklepie i jatce przemósł 2,000 rubli. Drugim objawem tego życia i przedsiębierczości prywatnéj są domy lecznicze, mnożące się coraz bardziéj.

Niedawno donosiliśmy o zakładzie dra Podoskiego, dziś wypada nam z radością zapisać dwa nowo powstające podobne instytucje. *Dzien. Warsz.* ogłasza najprzód „ustawę prywatnéj lecznicy dziecinnéj doktora Sikorskiego.“ Będzie to zakład wyłącznie przeznaczony dla dzieci od roku do lat dziesięciu, z wyłączeniem chorób zaraźliwych. Miejsca w nim będzie na 20 do 30 chorych a opłata rzeczywiście bardzo przystępna, bo 15 kop. czyli złoty polski 1 dziennie, za co dziecko otrzyma: lokal, żywność, obsługę, kąpiele, pomoc lekarską i lekarstwa. Tylko za pomoc udzielaną dziecku w ambulatorjum wyznacza się opłata 10 kop. Niepodobna rzeczywiście niższéj oznaczyć opłaty i zakład ten będzie prawdziwém dobrodziejstwem dla najuboższych nawet.

Jednocześnie zatwierdzoną została ustawa dla zakładu laryngoskopiczno-pulweryzacyjnego dra Cohna (leczenie chorób gardła i krtani). Jest to instytucja nieco innego rodzaju, bo przyjmowani są tylko chorzy przychodni. W zakładzie tym mają się znajdować laryngoskopy i pulweryzatory najnowszego wynalazku Lewina, Sigle, Bergsona, Sal, Girona i innych.

Opłata tu znacznie wyższa jak w lecznicy dziecinnéj bo za każdą pomoc laryngoskopiczną wynosi od 50 kop. do rubla, a za pulweryzację po kop. 30.

Ukazało się także nowe rozporządzenie ober-policmajstra warszawskiego, tyczące się cudzoziemców przybywających do Warszawy. Rozporządzenie to jako mocno interesujące czytelników naszych, umieszczamy w całości:

„W rozkazie warszawskiego ober-policmajstra do policji wykonawczéj za Nr. 192 wydanym, zamieszczono: W dalszym ciągu rozkazu mego z dnia 29 czerwca (11 lipca) roku bieżącego za Nr. 180, polecam komisarzom policji wykonawczéj: 1) Jeżeli cudzoziemcy przybywający do Warszawy za paszportami swoich rządów, mają zamiar pozostawać tu przez czas niejaki, dłużéj jednak jak 24 godzin, to paszporta tych cudzoziemców nadsyłać do wydziału 3go paszportowego w zarządzie policji dla zachowania do czasu zapotrzebowania onych i zapisania do kontroli o takich cudzoziemcach prowadzonych. 3) Jeżeli zaś który z cudzoziemców téj katogorji przejeżdża tylko przez Warszawę i objawi zamiar zabawić tu kilka godzin, i w ogóle nie dłużéj nad jedną dobę, to o osobach tych dostarczać również do wspomnionego wydziału, dla wpisania do kontroli, wykazy z wyszczególnieniem: imienia i nazwiska cudzoziemca, stanu, kraju, za paszportem którego przybył, terminu, oraz dnia, miesiąca i roku wydania onego, ambasady, misji lub konsulatu naszego, które poświadczyły paszport na przejazd przez kraj tutejszy lub do tegoż, miejsca zamieszkania w Warszawie i dokąd wyjechał; nakoniec 3) Jeśli kto z cudzoziemców przybędzie za paszportem swego rządu, nie poświadczonym przez naszą ambasadę, misję lub konsulat, na przejazd przez kraj tutejszy, lub do tegoż i oświadczy zamiar natychmiast lub w ciągu doby udać się w dalszą podróż, to paszportu jego w żadnym razie na wyjazd ztąd nie wizować, lecz nadsyłać takowy do wyżéj rzeczonego wydziału paszportowego, dla wydania nowego paszportu, który w tymże wydziale wygotowany być winien.“

Dodać musimy od siebie, że jest to nowe obostrzenie, dotąd bowiem o bawiących jedną dobę w Warszawie, policja nie ściągała tak dokładnych wiadomości, jak to teraz chce mieć punkt 2gi rozporządzenia.

Punktu zaś 3go nie rozumiemy wcale, wiadomo bowiem, że za paszportem niewizowanym przez moskiewskę ambasadę, misję lub konsulat, żadna komora nie przepuści podróżnego. Jakim więc sposobem mógłby się ktoś za podobnym paszportem dostać do Warszawy, zupełnie nie pojmujemy. Zdaje się więc, że jest jedno z owych rozporządzeń na efekt obliczonych. Ponieważ w cywilizowanym świecie, wiza paszportowa zniesioną została, moskale więc udają, że i oni bez wizy téj puścić są kogo gotowi.

Warszawa *31 lipca*. Jakiego ucisku doznaje prasa warszawska najlepszym tego dowodem jest, że jéj o wypadzie klasztornym krakowskim dopiéro dawniej donosić dozwolono i te w przedruku z *dziennika warszawskiego*, który sobie z *Czasu* i *Kraju* zreferował o tém korespondencję według swojéj potrzeby, donoszącą dopiéro o samem wykryciu wypadku, a o wypadkach z dnia 23 i 24 lipca nie wiedzącą jeszcze wcale.

Przy takim systemie cenzuralnym, gdy zaledwie pół dnia potrzeba na przejazd z Krakowa do Warszawy, wiadomość przebycia téj drogi potrzebuje dziesięciu dni. a gdy przybędzie, monopolizuje ją sobie *dziennik warszawski* innym pismom dopiero nazajutrz powtórzyć pozwala.

Według istniejących przepisów *Dziennik warszawski* ma przywilej umieszczania wcześniéj o 24 godzin od innych pism rozporządzeń urzędowych. Na zasadzie tego przywileju, drogą pospolitego w systemie moskiewskim nadużycia, konfiskuje dla siebie na co mu tylko ślinka przyjdzie, i tym sposobem rywalizuje z pismami warszawskiemi.

— Warszawski Ober-policmajster wyznaczył dwóm żołnierzom straży ogniowéj, którzy przy pożarze ulegli mocnemu pokaleczeniu wsparcia w ilości 3 rsr dla jednego, a rubla dla drugiego. W mieście w którém za najmniejsze niezastosowanie się do przepisów nieskończenie drobiazgowych, policja bez żadnéj apelacji nakłada na mieszkańców samowolne kary, w stosunku do ich zamożności, np. po 10, 15 i 40 rubli, znalazłby się niezawodnie fundusz na wspieranie tak poranionych strażaków w stosunku do ich rzeczywistéj biedy, gdyby pieniądze z kar wypływające nie tonęły w bezdennych kieszeniach pp. policmajstrów.

Wiedeń *31 lipca*. (Z delegacji przedlitawskiéj.) Na wczorajszém posiedzeniu obradowano daléj nad sprawami tyczącemi się budżetu wspólnego ministerjum wojny.

Dr. Figuly zdając sprawę z pozycji drugiéj, tyczącéj się wyższych oficerów, należących do służby dworskiéj, wnosi o przeniesienie téj pozycji do budżetu dworu cesarskiego. Wniosek ten, o ile nie przechodzi granic kompetencji delegacji, jednomyślnie przyjęto.

Następnie dr. Rechbauer zdając sprawę z pozycji trzeciéj, obejmującéj wyższe komendy i sztaby, stawia wniosek, aby zamiast proponowanéj przez rząd sumy 1,605,677 złr., zezwolić tylko na 1,300,000 złr. Przy głosowaniu utrzymał się wniosek referenta.

Przechodząc do pozycji czwartéj zawierającéj ogólne wydatki na wojsko w projektowanéj sumie 22,984,825 złr. wnosi referent, aby tak tę pozycję, jak i pozycje 20 do 22 (zaopatrzenie *in natura*, żywność, umundurowanie i pościel dla wojska) zlać w dział jeden i w tym stanie podać pod rozwagę delegacji.

Na pokrycie czterech tych działów żąda referent sumy 47,000,000 złr. (a więc z postawionéj przez rząd cyfry zaoszczędza 3,334,720 złr.).

Dr. Ziemiałkowski wnosi, aby nad pozycją czwartą delegacja specjalnie obradowała, a zarazem zechciała, przychylając się choć w części do propozycji rządowéj, uchwalić na tém miejscu sumę 22,800,300 złr.

Dr. van der Strass żąda na pokrycie wszystkich czterech pozycji 48 miljonów złr.

Ks. Jabłonowski nie zgadza się w téj mierze na żadne okrawania, lub jakiebądź zaoszczędzania; wszelkie bowiem zaoszczędzenia poczynione w téj rubryce musiałyby pociągnąć za sobą redukcję wojska, a czegoś podobnego mowca najmniéj sobie życzy.

Dr Demel i dr Sturm popierają jak najenergiczniéj wniosek reeferenta.

Minister Kuhn przemawiając za utrzymaniem projektów rządowych, nieco dłużéj zatrzymuje się przy pozycji obejmującéj dostawę umundurowania dla wojska i korzysta z téj sposobności, aby wobec delegacji przemówić w obronie rządu, którego w swoim czasie z powodu pospiesznego kontraktu zawartego ze Skenem, dość cierpkie spotykały zarzuty.

Kontrakt ten stara się on przedstawić jako bardzo dogodny i powołuje się na węgrów, którzy umowę tę natychmiast zatwierdzili. W dalszym toku przedstawia p. minister korzyści, jakie pociąga za sobą dla każdéj armji gotowa dostawa umundurowania.

Steffens w zasadzie zgadza się z rozumowaniem p. ministra, wątpi jednak bardzo, czy przez zawarcie podobnego kontraktu, (który dostawę materjałów potrzebnych do ubrania wojska ogranicza na jeden kraj koronny, na kilku spekulantów), nie będą pokrzywdzone inne prowincje, zasilające dawniéj armję własnemi wyrobami. i ciągnące ztąd niemałe korzyści materjalne. Mówca pociesza się nadzieją, że przy potrzebnych dostawach dla landwery, rząd zechce uwzględnić oferty tych przedsiębierców, które dzisiaj w obec możnéj spółki ze Skenem na czele, odrzucił.

Minister Kuhn, choć obrona krajowa nie spoczywa w jego zakresie, ma niepłonną nadzieję, że rząd przy dostawie mundurów dla obrony krajowéj, pójdzie drogą, o któréj wspomniał mówca przed chwilą.

Dr. Rechbauer, zabierając jako sprawozdawca w téj dyskusji głos ostateczny, motywuje jeszcze raz gruntownie proponowane przez siebie oszczędności, przyczém podnosi to szczególnie, że jeżeli niepokryty dotąd deficyt w sumie 4,000,000 w jakibądź sposób może być usuniętym, najłatwiéj uczynić to przy budżecie wojskowym.

Dawniéj, gdyśmy mieli do obsadzenia czworobok forteczny we Włoszech, tudzież fortece związku niemieckiego, budżet wynosił 76 miljonów, obecnie więc, gdy odpadły ogromne wydatki połączone z tém obsadzeniem, słuszném będzie, jeżeli sumę 76 mil. zredukujemy do 47,000,000 złr.

W końcu przemawia kanclerz hr. Beust, z powodu obaw dra Figulego o utrzymanie pokoju. Kanclerz państwa zapewnia uroczyście, że w obecnéj chwili pokój niczém nie jest zagrożonym, i jest zarazem tego przekonania, że możebném będzie szczęśliwie usunąć niebezpieczeństwa, jakieby w skutek ogólnego dzisiejszego położenia w przyszłości pokojowi mogły zagrażać.

Dziwném się zdaje p. kanclerzowi że ta sama delegacja, która roku zeszłego w czasie obrad o prawie obrony, szczególnie starała się o stworzenie dzielnéj, gotowéj do boju armji, dziś bierze pod rozwagę uchwały mające na celu zmniejszenie siły wojennéj, tudzież niedostateczne jéj zorganizowanie. Niekorzyści jakie ztąd wyrodzić się mogą, powiększyłyby się znacznie, gdyby wbrew oczekiwaniom przyszło do istotnych zawikłań, w takim bowiem razie nietylko wpływ dyplomatyczny, nie mający w armji należytéj podstawy do śmiałych rokowań, musiałby zmaleć, lecz zobaczylibyśmy się w położeniu podwójnie złem, gdyż raz przez nadzwyczajne uzbrojenia i przygotowania wojenne, pogorszylibyśmy tylko sytuację i zwiększyli niebezpieczeństwo, a obok tego, przynieślibyśmy państwu daleko większe wydatki jak te, któreśmy przed chwilą w źle zrozumianym interesie zaoszczędzić usiłowali.

Przy głosowaniu, wniosek referenta domagający się zlania pozycji: 4, 20, 21 i 22 w dział jeden, utrzymał się. Większością głosów daléj przechodzi wniosek dra Strassa. Na budżet wojskowy więc uchwalono 48 miljonów złr.

Wiedeń *31 lipca* (Z delegacji węgierskiéj.) *Pester Correspondenz* donosi, że sekcja wojskowa węgierskiéj delegacji przyjmowała aż do wczorajszego dnia owe wyjaśnienia ministra wojny, któremi tenże na stawiane mu pytania odpowiadał. Pytania te przyjęto do protokułu, nie rozprawiano jednak jeszcze o nich, a wszelkie wiadomości o rzekomych rozprawach w łonie wydziału wojskowego, są zmyślone.

Do właściwych ostatecznych rozpraw i wniosków, wybrała komisja podkomitet, który dzisiaj co do dwóch tytułów złożył sprawozdanie. Przy tytule I. (zarząd centralny, urzędy i różne gałęzie administracji), wnosi podkomitet redukcję preliminowanéj sumy 3,027,414 do 2,624,426 złr. Podkomitet mniema, że przy pojedynczych pozycjach oszczędzenie 1go procentu jest możebném; że przez uproszczenie nadzwyczaj ociężałéj i w ociężałości swéj drogiéj i złéj administracji, przez zniesienie pojedynczych zupełnie zbytecznych gałęzi urzędniczych da się wiele oszczędzić.

Najznaczniejsza oszczędność jednak nastąpi przy proponowaném podwyższeniu pensji oficerskiéj, przy którém komitet po części podwyższeń przez rząd proponowanych nie przyjmuje, po części zaś u wyższych oficerów zupełnie takowe odrzuca. W tytule traktującym o podwyższeniu pensji przyjęto 136,020 złr., wykreślono 266,968 złr.

Wydział zgodził się na powyższe wywody podkomitetu i przyjął ostateczne wnioski.

Pod tytułem II (jenerałowie, oficerowie sztabowi i wyżsi w służbie u dworu, straż przyboczna i kr. węgierska straż korony) preliminowano 158,599 złr. Podkomitet wnosi odrzucenie podwyższenia pensji proponowanego przez rząd i przyjęcie sumy 147,822 złr. Wniosek ten przyjęto.

— (Z delegacji przedlitawskiéj.) Na dzisiejszém posiedzeniu wydziału budżetowego donosi przewodniczący Hopfen, że w skutek interpelacji delegata barona Mertensa otrzymał od ministra wojny *exposé* względem uregulowania pensji oficerów kawalerji, składając takowe interpelantowi.

Delegat dr. Rechbauer referuje co do tytułu 5 (pociągi), i żąda wykreślenia 63,972 złr., a natomiast umieszczenia 213.841 złr.

W uzasadnieniu swego wniosku nadmienia, że jeżeli w ogóle instytucję pociągów uważa za niepotrzebną, to témbardziéj inspektor jeneralny jako też krajowe komendy pociągowe zdają mu się zbytecznemi.

Delegat radca dworu Arneth wnosi 10procentowe uszczuplenie w ilości 27,813 złr., a zatém przyzwolenie na sumę 250,000 złr.

Wniosek rządu o umieszczenie 273,756 złr. zostaje w mniejszości, wniosek zaś radcy Arnetha przyjęto.

Delegat dr. Figuly zdaje sprawę z tytułu 6go (szkoły wojskowe) i żąda wyznaczenia 977,890 złr.

Po żwawéj dyskusji przystąpiono do głosowania, które w skutek równości głosów rozstrzygnął przewodniczący na korzyść wniosku rządowego.

Delegat dr. Figuly referuje następnie co do pozycji 7éj (magazyny wojskowe) i żąda umieszczenia 500,000 złr. Wniosek referenta przyjęto.

Do pozycji 8éj (magazyny łóżek) wnosi referent odciągnięcie sumy 11,737 złr. — Przyjęto liczbę zredukowaną do 48,097 złr.

— Minister Giskra zamierza, jak donoszą do *Mähr. Corresp.*, wezwać episkopat austrjacki, by tenże wspólnie z zastępcami władzy świeckiéj zarządził ścisłą rewizję klasztorów i przy téj sposobności sprawdził liczbę i stan znajdujących się w klasztorach pokutników. Gdyby się episkopat wzbraniał żądaniu temu zadość uczynić, natenczas minister w drodze rozporządzenia zarządzi urzędową rewizję klasztorów.

Ta energja staje się tém skuteczniejszą, że minister Giskra zawiaduje teraz ministerstwami spraw wewnętrznych, oświaty i sprawiedliwości.

Oprócz tego odbywają się, jak donoszą do *Nar. Listów* w ministerstwie sprawiedliwości narady nad projektem ustawy oddającéj klasztory pod nadzór państwa. Na podstawie téj ustawy reguły zakonne mają być połączone z osobistą wolnością indywiduów, zagwarantowaną ustawami zasadniczemi.

W tym duchu pisze *Prager Abendblatt*: „Rada ministrów przystąpiła do roztrząśnienia środków zaradczych, jakich krakowskie zdarzenie koniecznie wymaga. Takowe ograniczą się stosownie do konstytucji i ustawodawstwa na przypuszczeniu mieszkańców klasztorów i w ogóle wszystkich jakąkolwiek regułą zakonną związanych osób do uczestnictwa w konstytucyjnych prawach obywatelskich i na udzieleniu im obrony państwowéj.

— (Rozporządzenie ministerjalne w sprawie klasztoru karmelitanek w Krakowie.) Minister oświecenia wydał d. 29 lipca 1869 następne rozporządzenie do namiestnika we Lwowie:

„Oburzające zajścia, odkryte w krakowskim klasztorze karmelitanek, i słuszne oburzenie przeciw zamieszkującym to miejsce zbrodni, nakazują rządowi cesarskiemu dobrze się zastanowić, co przedewszystkiem należy przedsięwziąć w sprawie tego klasztoru.

„Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, czyli wyż wymienionemu konwentowi zostawić i nadal subwencję 1800 złr. walutą austr., którą wskutek najwyższéj uchwały z dnia 5 czerwca 1867 r. z finansów państwa pobierał, jako zaliczkę na sumy należne temu konwentowi z królestwa polskiego, które mu zatrzymane zostały?

„Rząd cesarski jednak nie może pozostać przy tém jedném pytaniu, musi on nadto rozważyć, czy przy słusznie uzasadnioném oburzeniu, które ten fakt w klasztorze karmelitanek spowodował, interes publiczny pozwoliłby na dalsze istnienie tego klasztoru, po którym i tak w najlepszym razie na długi czas nie można się błogich spodziewać owoców.

„Z tego powodu proszę pana niezwłocznie porozumieć się z administratorem krakowskiego biskupstwa, biskupem Gałeckim, względem dotychczasowych działań konwentu i zażądać od niego objaśnienia, czy dalsze istnienie konwentu karmelitanek w Krakowie, nawet w interesie kościelnym, byłoby do życzenia.

„Zdanie biskupa w tym względzie zechcesz mi pan wraz z swojém osobistém zapatrywaniem się jak najprędzéj przedłożyć. Przedewszystkiem jednak życzę sobie wiedzieć zdanie pańskie, czy przeciw natychmiastowemu zawieszeniu wspomnianéj subwencji, można jakieś zarzuty nczynić; w braku ich bowiem, rząd cesarski będzie się czuł zobowiązanym natychmiast przystąpić do zawieszenia jéj.“

Giskra *m. p.*

Carstwo moskiewskie.

Petersburg, *27 lipca*. Wychodztwo łotyszów, a zwłaszcza estonów z gubernji nadbaltyckich zwiększa się coraz bardziéj. Mimo okropnego losu jaki w roku zeszłym spotkał pierwszych wychodźców (połowa z nich z nędzy wymarła, pozostałych policja petersburska, transportem odstawiła na powrót i zostawiła na łaskę losów) liczba ich rośnie. Gubernje petersburska, pskowska, witebska, wileńska, kowieńska, pełne są pojedynczych wędrowców, niektórzy z nich zawędrowali daléj, za Mohilów, Nowogorod, nawet spotkać ich można na brzegach czarnego morza i na Kaukazie. Na miejscu obozują całe gromady po paruset emigrantów, a takich, którzy prośby podali o przeniesienie ich gdziekolwiek, cyfra dochodzi do 11,000.

Jest to rzecz tém dziwniejsza i bardziéj przerażająca, że gubernje te są bardzo i tak nieludne, bo wypada tam zaledwo 1000 ludzi na milę kwadratową. Dlaczegóż więc istnieje nędza w kraju gdzie tyle ziemi na każdego wypada człowieka? dlaczego brak roboty tam gdzie rąk tak mało?

Na pytania te moskale odpowiadają inaczéj a inaczéj niemcy. *Golos* woła: „Patrzcie do czego wasze (niemieckie) gospodarstwo doprowadziło! Wy, niemcy, potomkowie awanturników mieczowych, mniejszość niezmierna, bo ledwo 200,000 licząca, zabraliście tuziemcom wszystkie prawa i wszystką ziemię.

„Chłop, chcąc dojść do własności, musi ją sobie kupić, a kupić jéj nie może, bo nie ma za co, a nie ma i nie będzie mieć za co, boście wy, właściciele większéj posiadłości, wy rycerze niemieccy, obłożyli i obkładacie go czynszem ogromnym. Lud więc porzuca ziemię niewłasną, w któréj panują obcy, niezawistni mu niemcy. Jedyny sposób: uwłaszczyć lud jak wreszcie państwa, a co ważniejsza i z niemców i z łotyszów i z estonów zrobić moskali. Gdy wszyscy będą właścicielami i moskalami, zniknie niechęć socjalna i narodowe różnice.

„Rząd zaś, który na serjo nie chce niemcom dokuczać, ale lęka się swoich ultrasów, idzie drogą środkową, t. j. rozdaje dobra rządowe między włościan, i zakłada szkoły, gimnazja i gazety moskiewskie.“

Tymczasem niemcy odpowiadają na to:

„Nie chodzi tu ani o narodowe niechęci, ani o pragnienia socjalne. Jednych i drugich nie było dotąd, jedne i drugie są tylko wynikiem agitacji sztucznéj przez was (moskali) prowadzonéj.

„Stosunek między ludem a właścicielami, między tuziemcami a niemiecką inteligencją był i jest dobry.

„Emigracja rzeczywiście przerażająca, jest wynikiem ekonomicznéj kryzys a kryzys ta, wyście sprowadzili, wasze moskiewskie gospodarstwo, wasze prawa stały się jego powodem. Bieda bowiem sprowadza emigrację, a biedę tę sprowadza brak roboty. A dlaczego brak roboty? Małoż to u nas łąk do irrygacji, małoż bagien do osuszania, małoż nowin do darcia? Dwa, trzy razy tyle rąk znalazłoby zajęcie — ale nie ma kapitału. Kapitały pouciekały od ziemi. pochowały się, leżą martwo, kredyt ziemski upadł. A temu wszystkiemu wyście winni, wy moskale i nikt inny. Widząc co robicie z własnością ziemską w królestwie, na Litwie i Rusi, widząc prawa wasze, i słysząc krzyki, ażeby prawa te zastosować i u nas, szaleńcem być trzeba, żeby rzucać kapitał w ziemię, którą lada chwila pierwszy lepszy ukaz carski może odebrać. Dlatego nikt nic nie robi, dlatego brak pracy, a zatem emigracja.“

Tak rozumują strony sporne, a choć bez żadnéj wątpliwości więcéj jest słuszności po stronie niemców, to jednak i to jest pewném, że prawda znajduje się jak zwykle po środku.

Żadne uwłaszczenie nie sprowadzi dobrobytu przy moskiewskiém gospodarstwie, ale i to pewna, że stosunek własności mniejszéj do większéj jest w prowincjach nadbaltyckich niewłaściwy, nieodpowiedni zasadom ekonomji politycznéj i bardzo przypominający stosunki irlandzkie.

Francja.

(N.) **Paryż** *30 lipca*. („Koresp. Kraju.“) Rady ministerów nad *senatus consultum* codziennie odbywają się w St.-Cloud, lecz otacza je nieprzenikniona tajemnica. Wszystkie wieści kursujące po dziennikach, są tylko pogłoskami, z których każdy dowolne wysnuwa wnioski.

Jedynym punktem potwierdzonym przez wszystkie dzienniki i wszystkie informacje jest, że rząd opracuje cały projekt w duchu liberalnym, i że nietylko nie myśli uszczuplić zakreślonego w pierwszéj chwili programatu, ale przeciwnie, rozszerzyć go. I tak: motywowanie porządku dziennego w izbie nie było zapowiedziene w odezwie z 12go lipca, ważna ta atrybucja udzieloną zostaje ciału prawodawczemu. O inicjatywie parlamentarnéj przebąkują tu i owdzie, lecz środek ten jest zbyt ważny, by wieść o nim puszczać lekkomyślnie.

Wiadomość, jaka się rozeszła o zawezwaniu p. Rouhera na ostatnie posiedzenie rady ministerjalnéj, zachwiała poniekąd ufność publiczności w doniosłość oczekiwanych reform, tak dalece osobistość dawnego ministra stanu jest niepopularną. Trudno jednak żądać, ażeby cesarz nie wezwał prezesa senatu, pierwszego ciała monarchji, w epoce tak ważnych przekształceń konstytucyjnych, w chwili, gdy organizm samego nawet senatu przeważnéj zapewne ulegnie zmianie. Nie można bowiem wątpić, że kwestja ta przyjdzie wkrótce na porządek dzienny. Wobec rozszerzonych prerogatyw izby, i senat uledz musi reformom. Z przeszłości cesarstwa zresztą przekonać się możemy, że każda zmiana w atrybucjach izby oddzwiękła i w ustawach senatu.

W roku 1860 zaczęto publikować w dziennikach protokuły posiedzeń obydwu ciał; ministrowie dostali równocześnie prawo zabierania głosu tu i tam, i obiedwie izby miały czas pewien prawo adresu; w roku 1868 otrzymał senat prawo interpelacji; obecne reformy nie mogą tém bardziéj zostawić go na stronie.

Nietylko, że za pewne uważają, iż posiedzenia senatu będą się odbywały publicznie, co zbliży senat do narodu, nietylko mówią o przywróceniu adresu, jako najgodniejszego sposobu wypowiadania swego zapatrywania na działanie rządu, ale cały skład senatu ma uledz zmianie.

Pod tym względem dwa prądy dają się czuć w opinji publicznéj. Z jednéj strony partja radykalna nietylko, że sobie nie życzy powiększenia liczby senatorów i rozszerzenia praw im służących, ale z łatwym do wytłómaczenia wstrętem spogląda na instytucję, któréj zadaniem jest stać na straży konstytucji. Wprowadzenie elementu wyborczego do senatu nie jest bynajmniéj na rękę ludziom tego stronnictwa.

Stronnictwo konstytucyjne natomiast chciałoby powoli przekształcić senat w dawną izbę parów i zrównać jego atrybucje z wyższą izbą innych krajów. Wielu deputowanych jest tego zdania, i przedstawianie kandydatów do senatorskiéj godności przez rady jeneralne departamentalne, jest projektem na dobie. Znajduje on jednak żarliwych przeciwników w samych senatorach. Twierdzą oni, i nie bez słuszności, że wszyscy powinni być mianowani w jeden i ten sam sposób, i że grzech urodzenia ciążyłby zawsze na jednych i drugich.

Kwestja ta zdecyduje się w każdym razie nie na obecnéj nadzwyczajnéj kadencji senatu, ale dopiero na zwykłéj zimowéj. Jeżeli jednak przyjdzie do skutku projekt przypisywany obecnemu ministerstwu, mianowicie powiększenie liczby posłów przez podzielenie kraju na 449 okręgów wyborczych, jak to było za dawnych rządów, w takim razie i powiększenie senatu stałoby się nieuniknionem.

Członkowie senatu nie okazują się o tyle przeciwni nowym reformom, jak to ogół publiczności sądził i z dawniejszego ich postępowania sądzić miał prawo. Codziennie dają się dostrzedz objawy, że i senat idzie za nieprzepartym prądem opinji publicznéj. Ciekawym pod tym względem symptomem jest list senatora hr. Monnier de la Sizeranne, w którym tenże nietylko odpowiedzialności ministrów nie uważa za herezję, ale owszem wskazuje jako nieuniknione następstwo nowo wytkniętéj drogi.

Po głębszém zastanowieniu nie można się dziwić temu, i trzeba przyznać, że ta rola milcząco-potakująca, w jakiéj dotychczas występował senat cesarstwa, była dotąd w naturze rzeczy. Ponieważ nie było ministrów odpowiedzialnych, każdy krok robiony przez rząd był osobistym krokiem cesarza, i senatorowie krytykując i sprzeciwiając się projektom rządowym mogli uchodzić za targających się na osobistość monarchy, któremu stanowisko swe zawdzięczali. Do takiego absurdu doprowadzała fikcja konstytucyjna odpowiedzialności osobistéj cesarza.

To nieustanne krzyżowanie się obowiązków osobistych z publicznemi nie mogło się przyczynić do wyrobienia indywidualności politycznéj w senatorach, którzy tak dobrze to pojęli, że w obecnéj reformie widzą zwiastuna swéj niezależności. Zamiast tedy kolizji, jaką spowodować miała odezwa cesarska między dwoma pierwszemi ciałami państwa, na co rachowali nieprzyjaciele z zasady obecnego rządu, nastąpi przeciwnie większa uwaga i większa jak dotąd harmonja.

Przykład jaki izby angielskie dały w tych dniach wszystkim konstytucyjnym państwom, wywarł tutaj ogromne wrażenie i nie pozostanie bez wpływu. Polityka jest systematem ciągłych ustępstw i wzajemnych tranzakcji. Tylko w ten sposób robi się zdobycze na drodze postępu i światła. Łatwiéj jest nakreślić logiczny i stanowczy programat, niż wprowadzić go w życie bez pokrzywdzenia interesów mniejszości.

Bywają nawet chwile, gdzie i o taki jednobrzmiący programat trudno jest krańcowéj partji. Obecnie ma to miejsce tutaj. Zasypani jesteśmy pojedynczemi protestacjami mniéj lub więcéj nieprzejednanych; lecz nie przynoszą one nic takiego, coby miało być oznaką nowéj politycznéj ery. Dawno znane frazesa, nic więcéj. W interesie demokratycznéj lewicy żałować przychodzi, że nie doczekała się sankcji nowych praw, i że się przez to dobrowolnie pozbawiła podstawy faktycznych danych.

Cała uwaga i cały interes publiczności skupiony jest na otwarcie senatu. Pan Rouher zagani sesję żałobném wspomnieniem poprzednika swego p. Troplong. Na następnych posiedzeniach ma prezydować, jak mnie wczoraj zapewniano i jak same konwenanse nakazywać się zdawały, p. Baudet pierwszy wice-prezes. W przeciwnym razie, położenie nowego prezesa wobec jasno zamanifestowanego liberalnego usposobienia cesarza, ministrów, izby a nawet i senatu, byłoby nader drażliwém. Rozszerzając dzisiejszy zakres atrybucji senatu, p. Rouher będzie miał sposobność pokazać wpływ swój i utwierdzić swoje stanowisko; teraz jedyną usługą, jaką wyświadczyć może senatowi, jest niestawanie na drodze jego działalności.

Rozmaitości.

Pioruny.— Po wczorajszym upale, (ciepło w cieniu doszło o 4 godzinie popołudniu do + 28 O R.) około godziny 7 wieczorem nadciągła burza od południo-zachodu. Podczas burzy dwa pioruny uderzyły w dwie sąsiednie sobie topole przy klasztorze Karmelitek na Wesołéj, obdarły z nich pasem korę, drzewa same dość głęboko poszczypały, a trzaski długie na dwa łokcie rozrzuciły w około na kilkanaście łokci. — Inny piorun wpadł oknem do gmachu Tow. dobroczynności na Stradomiu, w gmachu t. zw. Kolletki po zakonnicach, uderzył w piec, a oderwawszy tynk, przebił od góry ścianę, przedarłszy się do salki sąsiedniéj, natrafił na drzwiczki od komina, które przebiwszy, dostał się do wielkiéj sali, gdzie w podłużnéj ścianie od samego pułapu poodbijał tynk i na strychu kawał belki oderwał; co najszczególniejsza, że żadnéj kobiety nie dotknął, nie poraził, nie ogłuszył, odbywając podróż w trzech salach, na których 34 się kobiet znajduje, a wszystkie były obecne.

Jan Zacharjasiewicz, którego powieść obecnie drukujemy, przybył na parę dni do Krakowa.

Korespondencja redakcji. — Panu *F. G.* w Pilznie, listu o którym mowa nie otrzymaliśmy.

— Dowiadujemy się, że do rady szkolnéj podano petycję podpisaną przez znaczną liczbę obywateli tutejszych, przeważnie radzców miejskich, aby rada wejrzała i zapobiegła przeszkodom tamującym rozwój tutejszéj szkoły żeńskiéj u św. Jana.

Lista osób, które złożyły składki na trumnę i uczczenie pamięci Kazimierza W., jak również na odbudowę Sukiennic, zostanie z polecenia prezydenta miasta wkrótce ogłoszoną.

Kąpiele wiślane.— Dwukrotnie już pisaliśmy w dzienniku, o braku wszelkiego nadzoru na Wiśle dla używających kąpieli, mianowicie też wszelkiéj pomocy dla tonących. W sobotę student ratujący drugiego o mało nie utonął, bo gdyby nie czeladnik stolarski od p. Ch. nie nadbiegł, niezawodnie oba poszliby na dno rzeki; tegoż dnia po południu o godz. 6, pod zamkiem, topił się mężczyzna starozakonny, i byłby utonął, gdyby na krzyk kąpiących się nie nadpłynął rybak z łódką i niepodał mu wiosła. Prosiliśmy już, aby w okolicy ujścia Rudawy do Wisły krążyła łódka dla niesienia pomocy, lecz ci do których to należy zdaje się albo nie czytali tych uwag, lub też uważali je za nie warte zastanowienia.

Wiele innych niedogodności także przy kąpielach istnieje. Jest niby miejsce poza rogatką zwierzyniecką przeznaczone dla kobiet, a jednakże nietylko nikt nie wzbrania krążyć po brzegach mężczyznom, ale nawet woźnicy wjeżdżają z końmi i wozami pomiędzy kąpiące się, rozszerzając popłoch. Łazienki zaś dla kobiet pod zamkiem liczące tylko 14 komórek i mały bassin, są jakby w oblężeniu, bo się do nich docisnąć nie można; tym sposobem potrzebnéj i zbawiennéj dla zdrowia kąpieli kobiety używać nie mogą. Sądzimy, że pan komisarz magistratualny, przez którego terytorjum płynie część Wisły do kąpieli przeznaczona, powinien wiedziéć i donieść swéj zwierzchności o tylu niedogodnościach, ażeby temu zaradziła, bo to przecież do niéj, jak się zdaje należy.

O zapomnieniu zupełném wszelkiéj przyzwoitości, podczas kąpieli, pisze nasz kronikarz tygodniowy. Zwracamy na ten ustęp uwagę władz do których należy czuwanie nad moralnością publiczną.

Komisja dla szkół realnych odbyła piąte i szóste posiedzenie we Lwowie d. 29 lipca.

Po odczytaniu protokułów i załatwieniu wynikłych z nich kwestji, czyta przewodniczący oświadczenie, które z powodu poprzednich rozpraw za wyraz całéj komisji uważa, i do ogólnego sprawozdania, jakie komisja radzie szkolnéj przedłoży, dołączyć zamierza:

„Komisja wyraża życzenie, żeby przyszła organizacja gimnazjów humanitarnych taki przybrać mogła kształt, aby zaprojektowany obecnie dla szkół technicznych średnich najniższy trzyletni oddział był wspólną tak dla uczniów gimnazjalnych, jako też realnych (technicznych) przygotowawczą szkołą, a tém samém w gimnazjach obowiązkowa nauka języka łacińskiego poczynała się dopiero w roku czwartym całego kursu edukacji pośredniéj.“

Komisja zgadza się na to.

Następnie przystępuje komisja do dyskusji nad trzeciém i czwartém pytaniem, przez referenta wczoraj sformułowaném.

Dr. *Strzelecki* wskazując na to, że większa część uczniów szkoły realnéj nie zamierza kształcić się po jéj ukończeniu w akademjach technicznych, lecz przechodzi do zawodów praktycznych, wywodzi ztąd potrzebę i praktycznego kierunku nauki obok teoretycznego. Nie radzi atoli wcielać nauk praktycznych do teoretycznych, lecz potworzyć osobne kursa praktyczne. Tém oświadczeniem swojém staje zupełnie po stronie referenta.

Ponieważ nikt więcéj głosu nie żądał, przystąpiono do głosowania.

Przeważna większość oświadcza się zdaniem referenta, t. j. *za połączeniem kursów pobocznych praktycznych z teoretyczną nauką.*

Przystąpiono potém do dyskusji nad punktem czwartym.

Najprzód rozwija i uzasadnia swą myśl referent dr. *Czerkawski*, twierdząc, że w roku 16 i 17 objawia się w uczniach zwyczajnie dążenie i popęd do specjalnych kierunków w studjach. Popęd ten musi instrukcja publiczna uwzględnić i zostawić w pewnych granicach wolny wybór tych studjów. Dotychczasowe doświadczenie przemawia stanowczo za tém, aby młodzieży szkół średnich na najwyższych szczeblach zostawić pewną swobodę w wyborze przedmiotów naukowych, odpowiednich ich popędowi, talentowi i zawodowi, który obrać zamierzają.

P. *Trzaskowski* przemawia za projektem referenta, upatrując w podziale pracy hasło dzisiejszego wieku, i wskazując na szkoły szwajcarskie, niezawodnie jedne z najlepszych, gdzie młodzież na najwyższym szczeblu nauki realnéj, obok pewnych obowiązkowych przedmiotów, wybiera sobie niektóre dowolnie, stosownie do swego popędu, talentu i przyszłego powołania.

PP. dr. *Weigl*, ks. *Ilnicki*, dr. *Stanecki* i *Starkel* popierają także myśl referenta, głownie ze względu na potrzebę specjalistów nietylko w wyższych ale i w średnich zawodach technicznych, szczególnie u nas. Dr. *Weigl* przytém życzy, aby kursa mogły się odbywać według potrzeby i w godzinach wieczornych.

Przeciw wnioskowi referenta są pp. *Oskard* i dr. *Strzelecki*. Pierwszy sądzi, że dowolne uczenie się niektórych przedmiotów nie zgadza się z naturą szkoły średniéj; lęka się przytém zbytecznego specjalizowania i przemawia za osobnymi kursami praktycznemi. Drugi jest za podziałem pracy i kształceniem ludzi fachowych, ale do tego potrzeba zdaniem jego specjalnych szkół. Szkoła realna ma służyć jako przygotowanie do wyższych zakładów technicznych. Radzi więc opuścić z wyższego kursu szkoły realnéj naukę budownictwa, mechanikę i chemję techniczną, jako nauki dla szkół średnich niewłaściwe.

Dr. *Czerkawski* usuwa najprzód skrupuły pana Oskarda; następnie odpowiada dr. Strzeleckiemu, że budownictwo, chemja stosowana i mechanika dadzą się w pewnych granicach już w najwyższych klasach szkół realnych z pożytkiem uczyć. Wreszcie powszechny głos kraju i jego potrzeby domagają się stanowczo, aby szkoły średnie, a mianowicie realne, nietylko do najwyższych instytutów naukowych, ale i do życia praktycznego sposobiły.

Po wyczerpnięciu dyskusji nastąpiło głosowanie.

PP. Chlebowski, Heppe, Maszkowski, Oskard i dr. Strzelecki oświadczają się przeciw temu, aby szkoła realna na najwyższym swym szczeblu uwzględniała już przyszłe specjalne zajęcie ucznia w ten sposób, by obok ogólnych nauk podawała mu w nadzwyczajnym kursie niektóre nauki techniczne, reszta zaś członków komisji, a zatém większość oświadcza się za projektem referenta.

Po skończeniu ogólnéj dyskusji przystąpiono do rozpraw nad szczególnemi paragrafami projektu referenta dra *Czerkawskiego*.

§. 1., określający zadanie szkoły realnéj czyli technicznéj średniéj, przyjęto z poprawkami pp. dr. Weigla, dr. Strzeleckiego i Trzaskowskiego w téj formie:

„Celem szerzenia średniego stopnia oświaty z przeważném uwzględnieniem potrzeb młodzieży, specjalnie do zawodów technicznych sposobić się zamierzającéj, istnieć będą w królestwie Galicji i Lodomerji wraz z W. ks. Krakowskiém *szkoły średnie techniczne*, które oraz będą miały zadanie przygotowywać uczniów do wyższych zakładów naukowych technicznych.“

Nad §§. 2, 3, 4, wszczęła się długa dyskusja, i skończyła się na tém, że §. 4 wykreślono, drugi zaś i trzeci tak sformułowano:

§. 2. szkoły techniczne niższe będą utrzymywane albo z funduszów gminnych, powiatowych, krajowych, albo z funduszów prywatnych.

§. 3. dla szkół technicznych średnich krajowych utworzony będzie osobny fundusz, do którego wpływać mają:

a) dotacja z funduszu krajowego;
b) zasiłek ze skarbu państwa;
c) prywatne fundacje, zapisy, datki.

Funduszem szkół technicznych średnich zawiaduje rada szkolna krajowa w porozumieniu z reprezentacją krajową.

§. 5 przyjęto z poprawkami pp. dr. Weigla i Trzaskowskiego, a zatém w formie następnéj:

„Szkoły techniczne średnie dzielić się będą na trzy *oddziały*, a mianowicie:

I. na oddział gramatyczny, czyli ogólny o trzech,
II. na oddział realny o dwóch,
III. na oddział techniczny o dwóch kursach rocznych.

Oddział gramatyczny czyli ogólny przygotowuje do oddziału realnego, realny do oddziału technicznego.

Oddział gramatyczny czyli ogólny, i oddział techniczny istnieć mogą odrębnie same dla siebie; oddział zaś realny tylko w połączeniu z jednym lub drugim.“

§. 6. przyjęto z małą poprawką p. Starkla i z dodatkiem dra Strzeleckiego.

„Dla uczniów, niezamierzających oddawać się wyższym naukom technicznym, lecz pragnących wstąpić pierwéj do zawodów praktycznego życia, mogą być w miarę potrzeb i rozporządzalnych funduszów urządzone przy szkołach technicznych średnich kursa poboczne, mające na celu podać tymże uczniom sposobność do zaokrąglenia swéj wiedzy w kierunku, ich przyszłemu zatrudnieniu odpowiadającym.

„W tym duchu łączyć się będzie z oddziałem gramatycznym, czyli ogólnym szkoły technicznéj średniéj, kurs dla przemysłowców, z oddziałem realnym kurs handlowy, z oddziałem technicznym nadzwyczajny kurs techniczny, również rolniczy.“

§. 7., przyjęty bez zmiany brzmi:

„Co do języka wykładowego w szkołach technicznych średnich tego kraju, obowiązywać będzie dotycząca go ustawa sejmowa. (*Treść z Gaz. Nar.*)

Poznańscy goście nie odwiedzą Galicji nawet we wrześniu, *Dziennik Poznański* bowiem donosi, że komitet zawiązany w celu urządzenia zbiorowéj wycieczki do Galicji, postanowił odłożyć ją na rok przyszły, albowiem „zdawało mu się szkodliwém podsycać gromadnemi odwiedzinami obecne rozdrażnienie umysłów w Galicji.“ Dziwna doprawdy ogłędność, dwa bowiem fakta są niezawodne: 1) że w Galicji obecnie rozdrażnienia umysłów nie ma; 2) że gdyby rozdrażnienie takie było, przybycie poznańczyków prędzejby na zmniejszenie go, niż na zwiększenie wpłynęło, a nieprzybycie właśnie przeciwny sprowadziłoby rezultat.

— *Dziennik Lwowski* zaprzecza telegramom *Wanderera*, *N. fr. Presse* i *Zukunft*, jakoby we Lwowie miał krążyć adres, domagający się wydalenia oo. Jezuitów i sióstr *Sacré Coeur*.

W klasztorze Karmelitanek w Pradze odbyła się ścisła rewizja sądowa, nic jednak nadzwyczajnego nie znaleziono. Dowiedziano się tylko, że dwie zakonnice dostały pomieszania zmysłów w ostatnich czasach, niewiadomo z jakich przyczyn.

We wszystkich klasztorach Karmelitanek w całém państwie mają się odbyć rewizje.

Krynica, *30 lipca* (Koresp „Kraju“).—Dobrą i poczciwą posyłam wam wiadomość. Wczoraj zaimprowizowano tutaj rodzaj koncertu amatorskiego na rzecz dzieci Syrokomli. Powiadam *zaimprowizowano*, bo choć mowa była i dawniéj o tém, jednakże dopiero onegdaj rano zajęto się urządzeniem naprawdę. Mimo to jednak koncert powiódł się wybornie. Publiczność zachwycona była amatorami, amatorowie, jak sądzę, zadowoleni publicznością i obowiązek narodowy spełniono ze względu na miejsce i czas, bardzo świetnie.

Był to koncert deklamacyjno-muzykalny o następującym programie: 1. *Concert ouverture.* C. W. Farouge'a przez orkiestrę. 2. *Legenda pierwszéj miłości*, wiersz El-y Stożka, deklamowany przez panią Chł. 3. *Isolina*, walc p. Massini (na tenor), śpiewany przez p. Z. 4. Wyjątek z *Tyrteusza*, deklamowany przez p. E S. 5. Arja z *Lukrecji Borgii* (na sopran), śpiewana przez pannę F. 6. Concertino „das Vöglein am Baume“ Hausera, odegrany na skrzypcach przez dyrektora tutejszéj orkiestry p. Massa, z towarzyszeniem tejże. 7. *Gałązka jaśminu* i *Ach jakże mi smutno!* wiersze przez El-y, odczytane przez panią hr. C. 8. Walc (na sopran) śpiewany przez pannę F. i 9. *Il baccio d'addio* (na tenor) śpiewał p. Z.

Amatorów krytykować nie wolno, ale gdyby było wolno nawet, nakazałbym na ten raz milczenie méj werwie zoilowskiéj bo mi życie miłe, a pobyt w Krynicy potrzebny. Sądząc zaś z szalonych frenetycznych oklasków, jakiemi publiczność każdą deklamację i każdy śpiew obsypywała, wnoszę, żebym nie miał bardzo tutaj siedzieć po co, pozwoliwszy sobie cokolwiek zganić.

Muszę tylko zrobić filozoficzną uwagę o ludziach którzy się *w czepku* rodzą. Nie jestże jednym z nich ów szczęśliwiec kryjący się tak uparcie pod pseudonymem El-y? Takie śliczne rzeczy pisać i słyszeć je *w ten sposób* co wczoraj czytanemi, to doprawdy zawiele na jednego człowieka.

Rezultat materjalny jest niezmiernie świetny. Brutto dochodu było przeszło 330 złr. i prócz tego 100 franków w złocie. Na salę, w któréj zmieścić się może ze 150 osób, przy cenie biletu po $1\frac{1}{2}$ złr., wpływ to zadziwiający. Tłómaczy on się hojnością dodatków za programy. Tak np. pani hr. M. dała za program 100 franków. Koszta będą bardzo nieznaczne, bo p. Ziembiński ze względu na cel koncertu, ofiarował salę wraz ze światłem zupełnie darmo.

Tak więc, jak widzicie, każdy czém mógł i jak mógł pomagał poczciwemu dziełu, i dzięki temu współudziałowi serdecznemu, biedne sieroty wioskowego lirnika na parę miesięcy mają byt zapewniony.

Jest jednak wszelka nadzieja, że Krynica nie poprzestanie na tem, i że to tylko początek. Ci którzy wczorajszy urządzili koncert, mają snać szczęśliwą rękę, i dlatego na nich ciąży pewien moralny obowiązek powtórzenia tego, co się już raz tak dobrze powiodło.

O mało nie zapomniałem donieść, że po koncercie tańczono do północy, i na pochwałę dam naszych wyznać trzeba, że stroje były ładne ale skromne.

Czyżbyśmy zaprawdę rozumu uczyć się zaczynali?

Berezowski, sprawca zamachu paryzkiego na cara w r. 1867, umarł w Nowéj Kaledonji, gdzie był deportowany.

Zbrodnicze rzemiosło. — W obecnéj porze odkrywanie zbrodni prawie nie robi wrażenia, a przynajmniéj budzi niedowierzanie doniesienie dziennika *Pester Journal* o wykryciu, że pewna młynarka w Ipolysag (komitacie neogradzkim), od 15-stu lat zajmowała się spędzaniem płodów, i o ile dorachować się było można, dopuściła się 213 razy razy téj zbrodni. Ta kobieta ma się nazywać Fabri, liczy obecnie lat 60 i ma dorosłego syna, który jéj zastrzeleniem grozić musiał, żeby jego własnego dziecka nie usunęła w ten sposób. W okolicy panował formalny zwyczaj udawania się do téj lekarki, która za poradę brała 1—2 złr.

Muzeum polskie w Rapperswyl, którego założeniem zajmują się fundatorowie wzniesionego tam pomnika, na pamiątkę 100-letniéj rocznicy konfederacji barskiéj, ogłosili teraz podziękowanie dawcom, którzy się przyczynili do zbogacenia muzeum autografami Tadeusza Kościuszki, dokumentami legji z wyspy św. Dominika, deklaracją jenerała Kniaziewicza z roku VIII rzeczypospolitéj i t. d.

Między innemi nadesłano do muzeum adres do narodu polskiego, okryty 100,000 podpisów, spisany na pargaminie długim 120 stóp, oraz sztandar ofiarowany przez damy angielskie z napisem: „Polska nie zginęła.“

Wiktor Hugo, Edgar Quinet, Michelet, Jerzy Sand, Henri Martin, Lanfrey, L. Pichat, Bancel, Jules Favre, Carnot, Jules Simon i inni, ponadsyłali swoje dzieła.

Sprawozdanie kasowe tow. bratniéj pomocy akademików polaków, w Proszkowie w Szlązku pruskim, z półrocza letniego 1869:

Pozostałość z półrocza zimowego 186⁸/₉:

	tal.	sgr.	fen
W rewersie płatnym 1 stycznia 1870	256	—	—
Gotówką	281	10	5
Razem	537	10	5
Dochód w ciągu półrocza:			
Wkładki członków miejscowych	102	—	—
„ „ zamiejscowych	124	5	9
„ „ honorowych	191	—	—
Dary nadzwyczajne	103	29	9
Razem	521	5	6
Rozchód:			
Stypendja	264	—	—
Wsparcia nadzwyczajne	93	15	—
Wydatki dyrekcji (druki, portorja)	6	14	—
Razem	363	29	—
Zestawienie:			
Pozostałość z przeszłego i dochód z bieżącego półrocza	1058	15	11
Rozchód	363	29	—
Pozostaje się (złożone w kasie oszczędności)	694	16	11

Proszkow w Szlązku pruskim 30 lipca 1864.

W imieniu towarzystwa dyrekcja:
Wł. Struszkiewicz, prezes.—*K. Slaski*, podskarbi.
H. Skolimowski, kurator.
Protektor *H. Settegast*, kr. radca tajny.

HOTEL SASKI *przyjechali:* X. Alfons Koreywo z Krasiczyna X. Michał Byszewski z Wojnisłowa. X. Stanisław Staszewski Dziekan i Kanonik z Bachorca. Cyprjan Izdebski profesor z Warszawy. I. Tadeusz Turkułł w. d. z Lwowa. Juljan Lewandowski mecenas z Poznania. A. Sobański w. d. z królestwa. Konstanty Macewicz ob. ze Lwowa. Jan Pogonowski notarjusz z Rzeszowa. Pius Rudzki ob. z Uchryszkowiec. Józef Żarczowski ob. z Warszawy. Gustaw Wander dr. prawa z Chemnitz. Tomasz Bielski dr medycyny z Rossji. Stanisław Pilawski dr. medycyny z Królestwa. Stanisław Rybicki Pr. med. z Królestwa. Hipolit Brzeziński ob. z księstwa poznańskiego. M. Heuse w. d. z Wrocławia. P. Heuse ob. z Wrocławia. Pr. Henryk Brunner ze Lwowa. Żelisław Marchwicki w. d. ze Lwowa. Edward Kellerman w. d. z Kanczuga. H. Sobańska w. d. z Królestwa. Emilia Stoczkiewicz kupcowa z Warszawy. Bolesław Konarski ob. z Warszawy.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali:* A. Rogaliński w. d. z Galicji. Emiljan Szeliski w. d. z Galicji. Wacław Przesmycki z Rosji. Jan Ziółkowski ks. z Kongresówki. Erazm Szeliski z Galicji. Władysław Tąkier z Rosji. Rozalja Poleska z Warszawy. P. Przespolewski z Poznania. H Barakowski z Poznania. I. Hurczyn z Rossji. Gabrjela Zawadzka z Prus. M. Baumajer z Przemyśla.

HOTEL POLLERA *przyjechali:* Władysław Michałowski z Widkowic. S. Majerhofer kupiec z Jas. Władysław Węgrzyński z Królestwa. Stanisław Jakowski z Kijowa. Leonora Ringheim z Tarnowa. Józef Migórski i Zasław Przedpełski z Kalisza. Leon Słabkowski adwokat z Czerniowic. Paweł Hofman kupiec z Lipska. Demetro Korf urzędnik z Petersburga. Emilja Stumer z Warszawy. Felix Pazderski ob. z Odesy. Mieczysław Podczaski w. d. z Podgorzyc. Antoni Langer i Rudolf Geitler z Wiednia. Ernst Semler z Pesztu.

HOTEL POD RÓŻĄ *przyjechali:* Władysław hr. Wodzicki w. d. z Kongresówki. Roman Kucieński w. d. z Kongresówki. Leopold Darno w. d. z Mołdawy. Władysław Kociatkiewicz Dr. z Galicji Maurycy Landau kupiec z Katowic. Jakub Wrzosek z Galicji Józef Kamiński urzędnik z Granicy. Edmund Wągrowski Dr. med. z żoną i siostrą z Sieradza. Leonard Stankiewicz kupiec z Rossji. Helena Maciejowska z siostrą z Kongresówki.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ministerstwo rolnictwa.

(Ciąg dalszy.)

Lecz do czego dochodzą gdzieindziéj ładem, rządem, rozsądną oszczędnością, u nas zjada bezład i marnotrawstwo obok skąpstwa niepojętego tam gdzie nieunikniona potrzeba pewnego nakładu.

Z małemi bardzo wyjątkami, stosunek między właścicielem a jego pomocnikami w gospodarstwie, nacechowany jest nieufnością z jednéj, niechęcią z drugiéj strony. Czy podobna zatém, aby w takich warunkach folwarki i dobra całe administrowane były dobrze? jeżeli zarządzają niemi i dozorują ich ludzie niezdolni, albo niechętni, lub niechętni i niezdolni razem?

Nie mówiliśmy jeszcze o słóżbie folwarcznéj, karbowych, polowych, fornalach, wolarzach, pastuchach, dziewkach dworskich— a przecież po zniesieniu pańszczyzny jest to siła na któréj obok najemnika, oprzeć się musiało gospodarstwo.

Ogólne są skargi na ludzi téj kategorji— bo najprzód trudno ich dostać, przewłóczą się co roku gdzieindziéj,—nigdzie miejsca nie zagrzeją—wielu między niemi złodziejów, pijaków, leniwców, zuchwalców—nie dbają o powierzony im inwentarz, zamęczają konie i woły, nie umieją robót orki, i są nieprzyjaciołmi tych, co im pracę i chleb dają.

Lecz o pracę nie powinni się żalić, mają jéj pod dostatkiem, nie można tego samego powiedzieć o chlebie. Płaca i ordynarje parobków na nędzne zaledwie wystarczają życie, a jeżeli jeszcze parobek poważy się mieć troje lub czworo dzieci, jakaż dola wtedy?! Proszę zobaczyć odzież téj dziatwy, po dziurach tylko w ich koszulach domyślisz się, że tam kiedyś płótno było; nędzne to, rozczochrane, nieumyte, bo matka nie ma czasu tém się zająć i ona też i ojciec nie lepiéj wyglądają—bo zkądże ma się wziąć czystość, gdy cała rodzina pokotem śpi na jednym barłogu? a najczęściéj po dwie i trzy takich rodzin mieszka w jednéj izbie bez podłogi, gdzie ziemia przesiąkła wilgocią od resztek karmy, które trzoda w izbie razem z ludźmi chowana z cebra wyrzuciła.

Kilka kobiet w jednéj izbie gotują przy jednym ogniu, ztąd swary i przekleństwa— bo u nas czworaki służą nie dla czterech, ale do pomieszczenia ośmiu, a nawet dwunastu rodzin—reszta służby śpi po stajniach, dziewki w oborach, wiązka słomy dziś za posłanie służąca, jutro idzie na podściół dla krowy, wołu, lub konia.

Parobek ma jednę sukmankę wytartą w robocie, zatłuszczoną w smole, nabitą kurzem, dwie koszule co najwięcéj, buty niekoniecznie, pas parciany, kozik na rzemyku, zdarty kapelusz, lub magierkę.

Familja nie ma łóżka, ale jakiś tapczan; kilka garnków, skrzynkę, któréj nie ma gdzie w ciasnéj izbie pomieścić, jaszczyk na sól, trzy, lub cztery łyżki drewniane, kilka obrazków nad wyrkiem przylepionych i nic więcéj. Oto cały majątek parobka folwarcznego i jego rodziny.

Zajrzyjmy do garnka, lub dwojaków, które mu żona na pole wynosi, a bardzo tam nędzną znajdziemy strawę—niedosolone to, nieomaszczone, przytém chleb twardy, gruby, ościsty, oto posiłek który niezawsze w cieniu, a częściéj w czystém polu na skwarnym spożywa upale.

O mięsie nie ma mowy, chyba z dobitéj krowy w folwarku. Czasem w święto, lub niedzielę, zaplącze się jakiś funt i kilka skwarków słoniny jałową okrasi kapustę z ziemniakami—na szklankę piwa parobka nie stać.

Oto jadło człowieka, co milę i więcéj robi dziennie trzymając pług w ręku, i nadnosząc go na każdym zawrocie, co więcéj mili robi za bronami łykając kurz, który mu na spoconém ciele osiada, co ciężką kosbę prowadzi od świtu do wieczora, a wróciwszy z roboty, opatrzyć musi woły lub konie, napaść, opatrzyć i na całą noc pójść z niemi na łąkę, lub pastwisko, przespać na trawie zroszonéj, nieraz na zimnym wietrze i dészczu.

Oto jadło dla jego żony i dziewki gdy schylone do ziemi przy sierpie, pracują dzień cały pod palącem słońcem lipca i sierpnia, zaledwo ma czas biedna umęczona matka nakarmić dziecko, pod rozpiętą płachtą w opałce wiszące, lub gdzie na ściernių złożone.

Któż wtedy gotuje strawę dla niéj i dla męża za pługiem, lub bronami chodzącego? któż tam w domu—mała dziewczynka, a najczęściéj dnie najtwardszéj pracy, dnie żniw, siano-zbiorów schodzą o suchym chlebie w znoju codziennym, byle coś zarobić! buty na zimę i coś z przyodziewy.

Więc tylko ciężką taką pracą męża, żony i starszéj dziewki rodzina parobka zaledwie opędzić się może nędzy. O oszczędności, o odłożeniu grosza na bok, ani myśleć—a jeżeli się znajdzie jaki, to daléj na wódkę, bo choć małe niby są troski biednego człowieka, ale ugniotą pierś ogorzałą tak dobrze, jak innego, któremu serce pod batystową bije koszulą.

Co ten szampańskim zaleje winem, lub inną upoi rozkoszą, to biedny człowiek w śmierdzącéj wódce utopi.

Nie małą jest i ta okoliczność, że parobcy i inna służba zależeć muszą od ekonoma, który sam zły daje przykład, niewstrzemięźliwością, przekleństwem—a tyranją ludzi nadużyciem ich, okazuje swoją gorliwość o dobro pańskie.

Można więc wyobrazić sobie, co się dzieje na wsi takiéj; jakie złe, jakie namiętności, kłamstwa, zdzierstwa, kradzieże, obłudy, szpiegostwa, nieufności, targają tymi ludźmi, a niepokoją i na straty narażają dziedzica. Nikomu on zaufać nie może, na wszystkich gniewać się musi, napominać, burczeć, udawać do razów.

Ztąd w rysach nawet takich sturbowanych gospodarzy i oficjalistów dojrzysz pełno ekonomicznych zmarszczek; oko chmurne zajadle patrzy, głos chrapliwy, donośny nad potrzebę, dłoń zaciśnięta, bo to wszystko z nieustannéj złożyło się potrzeby. Znikła sielanka, a wieśniaka już nie z otwartéj twarzy i uśmiechu dobroci i łagodności, ale z zagniewanéj marsowéj poznasz fizjonomji.

Nie od dziś to już tak u nas, ale z czasem nic nie idzie na lepsze, bo szukamy ciągle ratunku het gdzieś daleko, to sprowadzając na administratorów niemców, to guana, pudrety, nawozy z kości — to ramsony, dombasle, siewniki i brony wirujące, głębosze i t. p., a nie staramy się o zadosyćuczynienie pierwszém, pilniejszém nad wszystko potrzebom.

O cóż u nas najtrudniéj i najpilniéj zarazem?

1) Potrzebujemy zdolnych oficjalistów;
2) dobrych, pilnych i trzeźwych karbowych, polowych, fornali, wolarzy i innych;
3) ziemia nasza wyjałowiona potrzebuje powiększenia inwentarza.

Bez względu na wszelki polityczny kraju stosunek miejmy to a będzie dobrze — urodzaje dadzą dochody, któremi pokryć można łatwiéj nawet tak wygórowane podatki; pod ich ciężarem nie przyjdziemy do bogactwa, ale stawimy czoło coraz więcéj wkradającemu się niedostatkowi.

Co do oficjalistów, autor memorjału powiedział, że „jeżeli patentowanie jest jedynym środkiem i koniecznym warunkiem do moralnego podniesienia stanu rolniczego, i ludzi tego powołania, i rozszerza systematycznie nauki i umiejętności rolniczych w kraju naszym.

Nie idzie tu więc o korzyści, jakieby szczupła nader liczba młodzieży naszéj osiągnąć mogła w projektowanéj przez ministerstwo szkole wyższéj roboczéj w Wiedniu, ale o szkoły praktyczne w kraju, któreby i większą liczbę i w prędszym czasie przygotować mogły do pełnienia z korzyścią obowiązków.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kraków 2 sierpnia. *(Sprawozdanie Izby kupieckiéj).* Przebieg interesów giełdowych w ubiegłym tygodniu był zadawalniający. Po nagłym bardzo spadku w dniu 24. z. m., który na chwilę znacznie zachwiał zaufanie spekulantów, nastąpiło zaraz lepsze usposobienie. Obiegające wieści o rozwiązaniu syndykatu podwyżkę papierów forytującego w Paryżu, o niedojściu do skutku układów względem projektowanych kolei tureckich, okazały się bezzasadnemi, puszczonemi w bieg przez kontrminę w celu obniżenia kursów. Stosunki polityczne również okazują się sprzyjającemi spekulacji giełdowéj, rozpuszczenie bowiem 50000 żołnierzy na urlop we Francji mocno za utrzymaniem pokoju w tym roku przemawia, wypadki zaś w Hiszpanji mianowicie zaburzenia karlistów na niektórych punktach już uśmierzone, a w innych słaby tylko objaw życia dające, nie potrafiły o tyle zaniepokoić sfer giełdowych, ażeby spokojny bieg interesów w czémkolwiek przerwały. Kursa papierów rozpocząwszy na początku zeszłego tygodnia zwrot ku podwyżce, nieprzerwane aż do końca czyniły postępy, i śmiało rzec można że jeszcze dalszą zapowiadają podwyżkę. I tak lombardy od 272 doszły do 283½. akcje Rudolfa od 174 do 177, Karola Ludwika od od 249 do 263, Nordost od 171 do 174, Alföld od 179 do 182. Z papierów bankowych akcje banku kredytowego od 296. 70 doszły do 316. 80, franko Austrja od 131 do 138½. Nie tak pomyślny był przebieg dla akcji banków galicyjskich, pomimo to akcje banku hypotecznego z wpłatą 80 fl. na sztukę utrzymały się na wysokości 105½, żądają zaś za nie 107½, akcje banku dla handlu i przemysłu trzymają się *al pari*.

Roboty koło żniwa w polu wstrzymały wszelki dowóz na targi zbożowe w zeszłym tygodniu, mianowicie z większych obszarów dworskich; cały przeto obrót ograniczył się do sprzedaży i kupna zboża przez gospodarzy włościan przywiezionego, ceny znacznie spadły, i pod tym względem odsyłamy czytelników do cennika dzisiejszego. Zdania co do spodziewanego wywozu zboża z Galicji w tym roku są podzielone, wiadomości bowiem z zagranicy jeszcze nic stanowczo nie decydują, i znakomity jest poczet spekulantów, którzy błogim w téj mierze oddają się nadziejom.

Przegląd polityczny.

Jak przewidywaliśmy wypadek klasztorny krakowski stał się powodem nietylko do rozgłaszania ale nawet do wymyślania innych tego rodzaju wypadków. Mnóstwo tego rodzaju historji krąży po dziennikach, jednę z nich, telegrafowaną ze szczegółami na wszystkie strony, powtórzyliśmy w dobréj wierze. Pokazuje się jednak, że cała owa historja o siostrze miłosierdzia z Pragi, która jakoby za złamanie ślubu czystości skazaną została na areszt, w areszcie tym powiesiła się, pochowano ją i przy odbytéj ekshumacji przekonano się, że była w czwartym miesiącu brzemienności, — jest od początku do końca wymysłem. Rewizja policyjna przekonała o tém ostatecznie.

Ze Lwowa telegrafują do *Wanderera* że zaprowadzenie języka polskiego natrafia na opór w senacie akademickim lwowskim, gdzie większość jest niemców, oraz w konsystorzu grecko-katolickim. Za to stosownie do rozporządzenia prezydjum namiestnictwa wszystkie władze polityczne i dyrekcja policji od 1go sierpnia zaczęły urzędować po polsku.

W Pradze odbył się pogrzeb Purkinyego z wielką okazałością i przy współudziale licznie zgromadzonego ludu.

Walka dyplomatyczna między gabinetem saskim a wiedeńskim toczy się daléj.

Jeżeli krok p. Friesena był już dosyć bezwzględny, to sposób, w jaki sobie świeżo postąpił p. Beust, równa się zupełnemu zerwaniu stosunków dyplomatycznych. Na ostatnią bowiem depeszę p. Friesena z d. 18 lipca b. r., którą tenże kazał wydrukować w *Dresdner Journal*, p. Beust odpisał pod d. 29 lipca b. r. i odpowiedź tę natychmiast bo dnia 31 lipca wydrukował w urzędowéj *Wiener Abendpost*.

Pan Beust nie pojmuje dwóch rzeczy, to jest: konieczności depeszy saskiéj z d. 18 lipca i ubolewania ministra Friesena nad koniecznością ogłoszenia jéj. Depeszę swoją z d. 8 lipca do posła austrjackiego w Dreznie napisał p. Beust, jak twierdzi z konieczności obrony przed mylném zrozumieniem mieszania się jego w sprawę belgijsko-francuzką; jednak depesza ta nie zawierała nic przeciwko rządowi saskiemu. Kiedy zaś raz urzędowy dziennik drezdeński zamieścił zaprzeczenie faktu, jakoby rząd saski uległ „bałamucącym wpływom,“ p. Beust mógł się spodziewać, że na tém się rzecz skończy, nie oczekiwał więc żadnego dalszego kroku ze strony gabinetu saskiego.

Nie pojmuje więc p. Beust konieczności téj depeszy, a tém mniéj pojmuje, że minister saski wyraża ubolewanie nad koniecznością ogłoszenia swéj depeszy. Ogłoszenie takie przeciwnie napełnia p. Beusta radością; widzi on w tém bowiem, że gabinet saski idzie za przykładem danym w Wiedniu przez ogłoszenie księgi czerwonéj.

„Zresztą — dodaje p. Beust — mogę zaspokoić p. Friesena zapewnieniem, że fatalna ta sprawa kilkakrotnie była przedmiotem obszernych i przyjaznych rozmów z posłem pruskim p. Wertherem, których rezultat znajdzie w Berlinie bez wątpienia należyte ocenienie.“

Że depesza powyższa nie może być ostatniém słowem w utarczce dyplomatycznéj między Wiedniem a Dreznem, widać to już z tego, że p. Beust czyni aluzję do jakichś doniesień, które pokazał posłowi saskiemu w Wiedniu i które spowodowały go do napisania owéj depeszy z dnia 8 lipca do bar. Werthera.

Czy p. Beust, który tyle wagi przywiązuje do jawności aktów dyplomatycznych, którego ogłoszenia depesz tak cieszą, i który sam do tego taki jest skory, będzie mógł teraz długo zatrzymać w ukryciu owe „doniesienia,“ które według niego były powodem do napisania depeszy z 8 lipca r. b. i stały się przyczyną całéj téj walki między dawnymi kolegami w ministerstwie saskiém?

Korzyści takich ogłoszeń przy téj sposobności uwydatniły mu się na nowo; gdyby bowiem nie był wydał księgi czerwonéj, depesza jego do bar. Wernera nie byłaby przedrukowaną w *Kölnische Zeitung*, a p. Friesen który tam ją czytał jak sam twierdzi, nie byłby jéj znał do dziś dnia.

Widzimy że p. Beust szyderczo trochę traktuje p. Friesena. W tym samym też tonie zapewnia p. Friesena, że jeżeli mu ubliżyło wyrażenie depeszy wiedeńskiéj o bałamucącym „wpływie“ (*Einfluss*) na rząd saski, to polega jedynie na pomyłce drukarskiéj która zaszła w *Kölnische Zeitung*, gdyż depesza p. Beusta mówiła tylko o bałamucącém wrażeniu (*Eindruck*).

P. Beust broni się tém, że posłowi saskiemu w Wiedniu pokazał różne dyplomatyczne doniesienia z których się pokazuje, że rzeczywiście nadeszła do Drezna taka wiadomość o depeszy jego do bar. Wernera, która mogła wywołać fałszywy o téj depeszy sąd w gabinecie saskim.

Zwraca na siebie uwagę ta okoliczność, że równocześnie dwaj posłowie pruscy w Rzymie i Florencji pp. Brassier St. Simon i Arnim wyjechali na urlop. Łączą ten wyjazd z oziębnięciem stosunków między Prusami a Florencją, tudzież ze zapowiedzianém cofnięciem załogi francuzkiéj z Rzymu. Pan Brassier miał się widzieć z p. Bismarkiem w Warzinie.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Wiedeń, 2 sierp. Następujące serje losów 1860 r. wyciągnięte zostały: 761, 823 1763, 2084, 2172, 2288, 2968, 3083, 3192, 3504, 3556, 3764, 3798, 3806, 4171, 5002, 5437, 5454, 5516, 5875, 5987, 6015, 6133, 6277, 6529, 6591, 6638, 6821, 6839, 7023, 7366, 7890, 7990, 8177, 8707, 8841, 8934, 9360, 9948, 10798, 11258, 12356, 12378, 12809, 13238, 13332, 13434, 13474, 14390, 14486, 15556, 15864, 15867, 16900, 17167, 17177, 17386, 17473, 17664, 18171, 18390, 18472, 18626, 19679, 19700.

Madryt 1 sierpnia. *Gaceta de Madrid* donosi: Bandy powstańców snują się tylko jeszcze po prowincjach Mancha i Leon. Wojsko ściga je bezustannie.

Minister stanu rozesłał okólnik do reprezentantów Hiszpanji za granicą, w którym wykazuje rezultaty rewolucji i dowodzi konieczności tłumienia ducha anarchicznego, podniecanego przez zwolenników imaginacyjnego legitymizmu.

Kursa. Wiedeń 2 sierp., god. 2 m. 10. 5% zjednoczony dług państwa 63 30.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 72.70 — Londyn 124 60.— Srebro 121.25. Dukat 5.91—. Akcje kred. 314—.— Lombardy 280.—.— Losy z 1860 r. 103.50.— Losy z 1864 r. 125.20.— Akcje franko-austr. 139.50.—. Napoleony 9.96— Akcje kol. galic. Kar. Lud. 260.—. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 209.—. — Akcje kolei półnoen. wschodniéj 172.75. — Akcje Banku 759.—.— Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 132.50. —Akcje banku jen. 82.50. -- Renta w srebrze 72.80. — Bank obrotu —.— Tramway 202.—. Akcje banku ang. 404.—. Wiedeński bank handlowy —.—. — Kolej rządowa 428.—.— Bank budowli —.—. Koléj zachodnio-czeska —.—. Usp. giełdy: lepsze

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
30	2	331.25	+25.2	południowy spokojny	pogoda	— —
	10	331.81	18 8	" "	"	— —
31	6	331.92	17.0	"	"	mgła
	2	331.11	24.5	wschodni spokojny	"	przedpoł. chwilowy deszcz
	10	330.70	18 2	zachodni "	"	popoł. grzmoty i błysk
1	6	330.04	14.8	wschodni "	"	mgła
	2	329.02	26.0	połudn.-zachodni spokojny	półpogodnie	— —
	10	328.25	16.6	wschodni spokojny	"	nad wieczorem burza
2	6	328.01	16.1	" "	pogoda	mgła

Nekrolog.

Nie lubię nekrologów, często nadużywają tego sposobu do głoszenia cnót niebyłych lub przesadzania onych na wielkie rozmiary, lecz dzisiaj wróciwszy z smutnego pogrzebowego obrzędu jednej z najzacniejszych polskich niewiast, czuję potrzebę podzielenia się moim smutkiem z szanowną publicznością, czuję potrzebę chociaż słabym piórem nakreślić obraz tej zacnej kobiety, godnéj córy znakomitego w Polsce rodu, któren w niezatartej pamięci wsławionego hetmana, żyje w wszystkich polskich sercach! — Tą kobietą wielkich cnót i serc była **Marja z Czarneckich Mniszkowa** zmarła po krótkiej lecz ciężkiej chorobie na dniu 23 lipca b. r. By ocenić jej wartość dosyć spojrzeć na pogrążonego w rozpaczy męża, na, w łzach tonącą jej szanowną babkę, na sługi zachodzące się od żalu, gdyż zaprawdę nigdy przymioty najlepszéj żony, małżonki i polki, nie jaśniały większym blaskiem, jak w tej wyborowej istocie, a przytem była tak skromną i cichą, iż trzeba było być jej wielką przyjaciółką lub bliską krewną, by czytać w skarbnicy jej uczuć i rozumu! Pobożność niezrównana, słodycz i jednostajność charakteru, delikatność bez granic, były jéj właściwemi cnoty, miłosierdzie, chęć niesienia ulgi cierpiącej ludzkości, czy to lekarstwem, czy żywnością, były jej zwykłem zatrudnieniem, uczenie miłości ojczyzny pojmowała tak rozumnie a czuła tak głęboko, iż niepospolitą ofiarą z własnego majątku stwierdziła tę miłość, gdy ojczyzna o pomoc wołała! Takąto najdroższą i świętą żonę stracił nieutulony w żalu — mąż, taką to zacną przyjaciółkę, krewną i sąsiadkę straciła cała okolica, a czworo drobnych dziatek, nieporównaną matkę! O gdyby nasze wszystkie polskie niewiasty jej były podobne, w paru pokoleniach odrodziłaby się ojczyzna nasza we wszystkie potrzebne i brakujące jej cnoty. I jakże nie zapłakać nad grobem takiej kobiety zgasłej w 28miu leciech życia! Cześć i pokój iéj popiołom.

(493) 29 lipca 1869. **K. P.**

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 2 sierpnia.	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Papiery krajowe:		
Renta	63 75	63 —
" w srebrze	73 —	72 50
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
" " " 1860	104 75	104 25
" " " 1864	124 —	123 —
Galic. obligacje indemn.	76 —	75 50
" listy zast.	— —	— —
" " " ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei południ. 3% (Lomb.)	121 75	120 75
" Kar. Ludwika 5%	103 25	102 25
" " " II emis.	96 50	95 50
" Czerniow. I 5%	84 50	83 30
" " 1867	92 25	91 25
" " 1868	89 50	88 70
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	283 —	282 50
Akcje kol. K. Lud. galic.	261 —	260 —
" kol. czerniow.	209 50	209 —
" kol. Rudolfa	177 —	176 —
" kol. siedmiogr.	178 —	177 —
" kol. półn.-wsch.	174 —	173 25
" banku narod.	761 —	758 —
" Zakł. kredyt.	— —	— —
" Ostbahn	— —	— —
" Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
" banku dla obrotu	143 50	143 —
" " hypotecz. gal.	— —	— —
" " handl. ogóln.	81 —	80 —
" " krakowski z wpłatą złr. 80	— —	— —
Losy kredytowe	164 50	163 50

Papiery zagraniczne:	żądają	płacą
Listy zast. pol. z kup. I emis.	94 50	93 50
" " " " II emis.	94 75	93 75
" likwidacyjne z kup.	78 25	77 25
Kolej warsz.-wied.	72 —	71 —
" warsz.-bydg.	74 50	73 50
Ros. pr. z r. 1864	172	171 —
" " z r. 1866	172 —	171 —
Waluty: Srebro	122 50	121 50
Dukaty	5 95	5 86
Napoleondory	10 10	9 95
Imperiały	10 25	10 10
Courant pruski	184 50	183 50
Rosyjsk. ruble pap.	155 50	154 50
Wiedeń 31 lipca.		
5% Łączny dług państwa	63 55	63 45
5% Pożyczka srebrem	72 90	72 75
w wal. austr.	72 90	72 75
5% Oblig. indemn. Galic.	75 70	75 20
5% " " Bukow.	75 70	75 —
7% Pożycz. głodowa galic.	— —	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	760 —	759 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	313 10	312 90
Bnk ang-aus. na 200 fl. w sr.	404 —	403 50
Kolei Ferdynanda	2347 —	2342 —
" rządowej fr.-austr.	433 —	431 —
" południowej	282 10	281 90
" Cesarz. Elzbiety	201 —	200 50
" Galic. Kar. Ludwika	259 75	259 25
" Lwow.-Czern.-Jassy	209 —	208 50
" księcia Rudolfa	177 —	176 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 50	100 20

	żądają	płacą
5% Banku narod. na W. A.	95 50	95 20
4% Galic. Towarz. kredyt	79 —	78 —
5% Galic. tow. kredyt.	91 —	90 50
6% " Banku Hypot.	93 50	93 —
6% " Banku Włośc.	93 25	92 75
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	110 —	109 50
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103 50	103 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	93 —	92 50
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	91 75	91 25
5% " aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	142 50	141 50
5% " " " emis. 1867	141 —	140 —
5% " połudn. na 500 fr.	121 50	121 —
6% " " Bony (spłac. w 1875—76)	245 —	244 50
5% " Ferd. za 100 złr. M. K.	94 75	94 25
5% " " " W. A.	92 50	92 —
5% " " " (sr. płat.)	108 50	108 —
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	103 50	103 —
" " 2 emissja	96 25	96 —
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	84 25	83 75
" Czern.-Suczawa "	92 —	91 50
" Suczawa.-Jassy "	89 25	89 —
5% sr. księcia Rudolfa	94 50	94 —
Losy: Pożyczk. z r. 1839	252 —	251 —
4% " z r. 1854 na 250 złr	93 50	93 —
5% " z r. 1860 na 500 złr.	104 40	104 20

	żądają	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	106 50	106 25
" z r. 1864 na 100 złr.	123 10	122 90
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	164 25	163 75
Żeglugi na Dunaju	98 —	97 —
Miasta Tryestu	130 —	125 —
Budy	35 50	35 —
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	42 —	41 —
Palfy	36 50	35 50
Clary	— —	— —
St. Genois	34 25	33 75
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	21 50	20 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	103 60	103 50
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 75	103 60
3% Londyn za 10 f. szt.	124 85	125 75
2½% Paryż za 100 frank.	49 65	49 60
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 92	5 91
20-frank. sztuki	9 99	9 98
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	121 75	121 50
Lwów 31 lipca.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	260 50	259 —

	żądają	płacą
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	210 50	209 50
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	107 —	105 50
" " " bez kup.	94 —	93 50
5% tow. kredyt. galic.	92 —	91 50
4% tow. kredyt. galic.	80 —	79 60
Obligi indemn. gal.	75 75	75 25
Dukat holend.	5 87	5 80
Dukat ces.	5 91	5 85
Napoleon d'or	10 6	9 94
Półimperjał ros.	10 28	10 12
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 —	121 —
Warszawa 31 lipca.	Rs. k.	Rs. k.
Papiery: Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	93 59	93 9
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	93 92	93 26
Listy likwidacyjne	77 50	77 2
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	172 —	171 —
" " " z r. 1866	172 —	171 —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	— —
" " warsz.-bydg.	74 67	73 17
" " warsz.-teresp.	— —	— —
liberowane, za 100 rs.	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	103 —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a			
Pszenica czer. korzec	85	10 25	9 75		
" biała "	85	10 50	10 50		
Żyto . . . "	80	7 70	7 50		
Żyto nowe . . "	80	7 10	7 —		
Jęczmień . . "	70	5 75	4 90		
Owies . . . "	50	5 15	5 -		
Tatarka . . "	75	— —	5 25		
Kukurydza . . "	85	— —	— -		
Proso . . . "	85	6 25	5 50		
Groch . . . "	90	- —	—		
Fasola . . . "	90	6 75	6 —		
Bobik . . . "	90	8 75	8 —		
Wyka . . . "	90	—	— —		
Rzepak zim. . "	75	- -	— —		
Rzepik " . "	—	—	—		
" letni . "	—	—	—		
Siemię lniane "	75	—	—		
Koniczyna biała "	90	—	—		
" czer. "	90	—	—		
Tymotka . . "	65	—	—		
Spirytus (80 Trallesa)		—	—	za wiadro	
" (90 Trallesa)		—	—		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych odchodzą:

Z **Krakowa** do **Wiednia, Wrocławia** o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do **Warszawy** i **Wrocławia** o godz. 8 rano, — do **Lwowa** o g. 11 min. 35 rano 10 m. 22 wieczór, — do **Wieliczki** o 6 28 r; o 5 30 w. — Z **Wiednia** do **Krakowa** o g. 7 m. 15 rano, 8 m. 30 wieczór.

Z **Granicy** do **Szczakowy** o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południ.

Z **Szczakowy** do **Krakowa** o g 2 m. 51 po po-

Ze **Lwowa** do **Krakowa** o g. 5 m. 41 rano 5 min. 16 wieczór, —

Z **Przemyśla** do **Krakowa** o g. 8 m. 29 rano, g. 8, m 35. wieczór.

Z **Wieliczki** do **Krakowa** o g. 7 m. 40 rano, o g. 7. m. 40 wieczór.

Z **Mysłowic** do **Krakowa** o g. 1 po południu

Przychodzą:

Do **Krakowa** z **Wiednia** o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z **Wrocławia** o g. 9 m. 45 rano, — z **Wrocławia, Warszawy, Mysłowic** i **Szczakowy** o g. 5 min. 21 wieczór, — ze **Lwowa** o g. 5 m. 35 rano, o g. 3 m. 26 popołudniu; 6 m. 11 rano, — **Wieliczki** o g 8 m. 15 rano, i o g. 8. m. 15 w

Do **Przemyśla** z **Krakowa** o g. 6 m. 39 rano i o g. 6 m. 25 w. — Do **Lwowa** z **Krakowa** o g 10 m. 9 rano; 9 m. 28 wieczór,

Do **Wiednia** z **Krakowa** o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Ruch pociągów odbywa się na kol. galic. Kar Lud. według zegaru lwowskiego, który idzie o 16 minut wcześniéj, zaś na kol. północ. ces. Ferd. według zegaru pragskiego, który idzie o 20 m. późniéj od krakowskiego.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki.

W drukarni Karola Budweisera